

# LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

*Oto czasy powołania,  
czas czynu, czas działania,  
czas ludów zbratania,  
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!*

(„Legjon” St. Wyspiańskiego sc. VI)

## ZJAZD RADOMSKI.

Kraków, Lwów, Lublin, Warszawa, Kielce, Kalisz, Wilno, Nowy Sącz — oto dotychczasowe kolejne stacje Zjazdów legjonowych, które, od r. 1922 począwszy, rok w rok odbywają się dla uczczenia pamiętnej daty 6 sierpnia 1914 r. jako pierwszej chwili naszego zerwania się na nowy czyn zbrojny.

Dzisiaj Radom jest miejscem zbornem, w którym odbywa się z kolei IX. Zjazd legjonowy, a które historja również wplotła w chwalebny wieniec legjonowej sławy. Wszak poprzez Radom prowadziła droga w ogień pierwszej bitwy legjonowej pod Laskami i Anielinem. Wszak poprzez ziemię radomską już jesienią r. 1914 legjonowe bataljony i Brygady, poprzedzane przez kawalerję Beliny, zdążyły ku Warszawie. W tem również gorącym patryjotycznym mieście, zarówno w latach przedwojennych jak czasu wojny, rozwijał się żywy ruch niepodległościowy, mający oparcie w szeregach robotniczych i inteligencji pracującej. To też w Radomiu dobrze będzie się czuła wiara leguńska, która tutaj przybędzie z całej Polski. I nie po to, by sejmikować, by toczyć przewlekłe narady i w jałowych dyskusjach „mędrkować” o Polsce. Ze wszystkich stron zleci się brać żołnierska, by wspólnie uczcić drogi naszym wspomnieniom dzień 6 sierpnia, by przedewszystkiem koleżeńskim zjazdem uradować dusze i na dalszą walkę umocnić serca.

Złot koleżeński i święto serc — oto zasadnicza nuta Zjazdu, wybijająca się na plan pierwszy tej dorocznej naszej uroczystości sierpniowej. Radość spotkania się wzajemnego dawnych towarzyszy broni, zobaczenia drogich twarzy, serdeczne pieśni żołnierskie falą wzruszeń żywych wypełnią nam serca po brzegi,

nadając zjazdowi właściwy mu charakter koleżeńskiego święta.

A cóż dopiero, gdy wśród nas zjawi się Komendant, nasz Wódz ukochany! Ileż radości, ileż dumy i szczerogo, zaprzysięgłego oddania! Kochamy Go i wierni Mu jesteśmy do naszego tchu ostatniego! Nietylko za Jego wielkość duszy i czystość ofiarnego serca! Nietylko za sprężenie z nami Swego wielkiego dzieła i ukucie trwałych węzłów nigdy niezagalej wzajemnej przyjaźni w ogniu walki i wspólnego trudu! Ale za to, że On, Komendant, z nas wykrzesał dumę bojową Polaka i uczynił nas współtwórcami wielkich wydarzeń. Jemu to, Komendantowi, zawdzięczamy, żeśmy nasze sny młodzieńcze w walce za Polskę wcielić mogli w życie.

Ponad szarżyznę życia i jego pustkę w dniu 6-go sierpnia z woli Komendanta z duszy polskiej wzniosł się mężny czyn i na skrzydłach tego czynu myśmy wnieśli się na wyżynę historycznych zmagani o nową Polskę. Jakikolwiek jest nasz los dzisiejszy, choćby nawet najcięższa dokuczała nam bieda, tego wielkiego zaszczytu, walki o Polskę niepodległą nikt nam nie odbierze. Ten zaszczyt zawdzięczamy w pierwszej mierze decyzji Komendanta. To też cieszymy się, gdy On jest z nami i tem ochniej święcimy nasze święto doroczne. I tem ochniej ślubujemy dalszą pracę.

Bo nie zjemy tylko historjną przeszłości. Dość jeszcze silni i krzepcy duchem jesteśmy, by dalej tworzyć historjną żywą. Dzisiaj w godzinach walki o mocarstwową wielkość Polski, o jej silny ustrój i ład wewnętrzny, o twórczą współpracę wszystkich stanów i gospodarze podniesienie całego społeczeństwa, dzi-

siaj my dalej idziemy w szeregach Komendanta, posłuszni Jego rozkazom i przez Niego wyznaczonym naszym dowódcom. Ci z pośród nas wybrani Towarzysze broni, do których Komendant ma pełne zaufanie, stawiając ich na czele naszego obozu, mają i nasze serca i mogą być pewni *zwartości zorganizowanej rzeszy legjonowej*.

Nie obchodzą nas nic ci, którzy chodzą luzem i szemrzą po kątach, stojąc poza ramami organizacji.

taj zarazem jest miejsce do ciągłego baczego czuwania, by troska o dolę życia nie przysłoniła nam szerokich horyzontów naszej naczelnej idei, którą „do krwi ostatniej kropli z żył” być musi dla nas *walka o szczęście i wielkość Polski*.

*W potężnej i szczęśliwej Polsce znajdzie się miejsce dla podniesienia doli jej utrudzonego żołnierza. Lecz do tej lepszej doli prowadzi nie zamęt, nie wicherzenie, nie uleganie złym podszeptom kusicieli*



#### NA BIWAKU.

Ćwiczenia krakowskiego Strzelca w okolicach Krakowa w 1913 r.

Ze zbiorów ob. Kamer-Wojtygi.

Renegatów nigdy niestety nie brakło. Lecz nie mogą mieć dla nas żadnego znaczenia głosy tych, co dzisiaj z obozu Legjonów zawędrowali na podwórko Korfiantego! Ich żerowanie na nieuniknionych ranach życia i ciężkiej nieraz niedoli naszych towarzyszy broni odbija się, jak od tarczy, od *zdrowego i silnego rdzenia legjonowej rzeszy, zwartej w szeregach Związku Legjonistów*. Tutaj w obrębie organizacji, w obrębie poszczególnych Oddziałów i Okręgów, jest miejsce na konsekwentną obronę zawodowych i materialnych spraw poszczególnych członków organizacji. Lecz tu-

partyjnych, lecz dawna nasza, *dobrze nam znana droga za gwiazdą Komendanta*.

W zwartych zatem zastępach ze wszystkich stron Polski spieszymy na nasz doroczny Zjazd legjonowy, by tutaj uradować serca i dusze wzmocnić na dalszą walkę o Polskę wielką pod świetlaną dla nas wodzą ukochanego Komendanta.

*Radość, jedność, zwartość i rozmach naszych serc legjonowych, to najlepsza manifestacja naszej siły ideowej i najlepsza odpowiedź wszystkim pomniejszych wielkości Ojczyzny naszej.*



WŁOSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH P. DINO GRANDI  
U MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W DRUSKIENIKACH.

# Włoski Minister Spraw Zagran. p. Dino Grandi o Marszałku Piłsudskim.

(Z wywiadu udzielonego przedstawicielowi „Il. Kuryera Codziennego”).

„Uważam Marsz. Piłsudskiego nie za największego człowieka w Polsce, ale za jednego z największych ludzi w świecie. Jestem przekonany, że postać jego będzie kiedyś umieszczona na pierwszych kartach historii światowej, gdyż rola, którą on odegrał w życiu powojennej Europy, wznosi go ponad przeciętny poziom nawet wielkich mężów stanu.

Marszałek Piłsudski jest dla mnie jakby uosobieniem dwóch bohaterów naszej włoskiej historii. Ma on w sobie coś z Mazziniego i z Garibaldiem.

Mazzini odezwał się w Piłsudskim, gdy przygotował naród do walki o niepodległość. Wspaniała wprost technika rewolucyjna Mazziniego znalazła swe ucieleśnienie u Marszałka Piłsudskiego. Zrozumiał on, podobnie jak Mazzini, że odrodzenie narodu, zdobycie niepodległości jest tylko możliwe, gdy poruszy się całe społeczeństwo.

Ale nadeszła chwila, kiedy z Mazziniego-Piłsudskiego stał się Piłsudski — Garibaldiem. Wiedział on, że niepodległość musi sobie cały naród polski zbrojną ręką wywalczyć, że musi potem wywalczoną niepodległość zbrojnym wysiłkiem utrwalić i umocnić. Potrafił on porwać cały naród do boju i poprowadzić go do zwycięstwa.

Pobyt mój w Druskiénikach będzie jednym z miłszych wspomnień mego życia. Niezwykle jestem szczęśliwy, że mogłem osobiście poznać opatrnościowego męża Polski. Dwie godziny spędziłem na rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim. Niezwykle interesu-

jąca była ta rozmowa i gdy wracałem z Druskiénik, zrozumiałem dobrze i zdawałem sobie jasno sprawę z tego, czem jest dla Polski Marszałek Piłsudski, co Polska jemu zawdzięcza. Proście Boga, by wam Marszałka Piłsudskiego jeszcze długo zachował.

Każdy naród, każde państwo ma swoje właściwości, ma swoje potrzeby. Wielkim jest ten, który potrafi docenić i zrozumieć najważniejsze potrzeby własnego państwa.

Dla nas, Włochów, potrzebą i zbawieniem był faszyzm. Metody przezwyciężenia przesilenia państwowego, które zdecydowanym czynem przeprowadził Mussolini, były dla nas koniecznością — mogą w innych państwach, wśród innych narodów być zupełnie nie na miejscu. Podkreślamy zawsze: faszyzm, to nie jest artykuł eksportowy. My nie jesteśmy imperialistami faszyzmu, wcale nam na tem nie zależy, by inne państwa przeszczepiały do siebie nasz rodzimy włoski sposób rządzenia.

Dlatego też nie chcę przeprowadzać porównań psychologicznego między Marszałkiem Piłsudskim a Benito Mussolinim. Nie przeprowadzę analizy osobistości, ale przeprowadzam analizę czynów.

Tem, czem dla Włoch jest Mussolini, jest dla Polski Marszałek Piłsudski. Gdy patrzę się na wasz kraj, gdy widzę naród przy pracy, olbrzymie postępy, które poczyniliście, muszę sobie powiedzieć, iż jest to zasługą tego człowieka, który kieruje losami Polski”.

STANISŁAW WRZOSEK.

## Źródła mocy wewnętrznej J. Piłsudskiego.

Upadek powstania styczniowego odebrał współczesnemu pokoleniu wiarę w odzyskanie niepodległości drogą walki zbrojnej. Ale pokolenie następne, które nie przeżywało rozczarowania powstańców, a tęskniło do tej największej dla Polaka rozkoszy — walki rycerskiej o wolność, — nie mogło się pogodzić z losem.

I podjęto na nowo Sprawę. Jedni, mający bunt w duszy, szukali rozstrzygnięcia w walce, szukali w ludzie woli swobody; dla ludu i w imię praw ludu do wolności — gotowali się do rozprawy z najeźdźcą. A że i w ich sercach małą była wiara w skuteczność wysiłków ujarzmionego narodu, szukali sprzymierzeńców na Zachodzie. Tam bowiem wysoko wydzwignięto sztandar walki o wolność proletariatu, wzrastały zastrępy nięgniętych za wolność też bojowników. I złączyło sprawę wyzwolenia ludu polskiego z wielkim ruchem klasowym proletariatu europejskiego, a wiążąc

jedno z drugim, podporządkowano sprawę polską sprawie tamtej. Stąd nieśmiało zaledwie napomknienia o niepodległości Polski, stąd i to zażenowanie patriotyczne. Rewolucjoniści polscy zrywali się do rozpraw sporadycznych i płacili za to bujnym życiem albo więzieniem i zesłaniem.

Inni, których duch-rewolucjonista wołał wypowiedzieć się w sztuce, podjęli hasła nowych dni. Najpierw powalili i ośmieszili to wszystko, co stało za zdroźnie na straży dawnych czasów, chwały minionej, pomniejszając w oczach narodu myśli, wykwitłe w niewoli, ale z niewolą się nie rachujące. Odrzucili młodzi i formę dawną, jako niezgodną z duchem czasu i szukali mozolnie innej, bardziej do światoburecznych pragnień przystosowanej. Mniej wpływami Zachodu skrzępowani, mogli byli — w osobach czołowych twórców — wysunąć i postawić, na miejscu naczelnem

wolę do niepodległości narodu. Sięgnęli wgląd sumienia narodowego i wieńczyli nadejście okresu czynu, okresu nowej walki, która musi być uwieńczona zwycięstwem. Pokolenie najmłodsze, na poezji rewolucyjno-patriotycznej wychowane, przygotowane już było do walki, byle się znalazł mocarz, któryby miał siłę ujęcia ich w dłoń żelazną — i wolę walki aż do zwycięstwa.

Tym mężem oczekiwanym stał się Józef Piłsudski. Łączył On w sobie oba typy niepodległościowców: bojowca i poety. Trwając w walce uporczywiej z carym, poznał dobrze środowisko polskie, w którym Mu

ki — i że okres walki nastąpi wówczas, gdy wódz będzie gotów. Ta praca twarda nad wykuwaniem swego charakteru nie stwarzała warunków łatwego życia i współżycia. Musiał być dla najbliższych twardy, nieustępliwy, pewny siebie i wierzący sobie. To też wolał pracować sam, biorąc na się taki ogrom pracy i odpowiedzialności, jakiemu nikby nie podołał.

Było to rzeczą tak niezwykłą w Polsce, tak imponującą, że otoczyła Piłsudskiego aureola jakiejś tajemniczej potęgi. Doktrynerzy partyjni, wychowani na talmudzie marksowskim, niechętni wszelkim zmianom i odstępstwom w swym katechizmie, niejednokrotnie



Ćwiczenia krakowskiego Strzelca w okolicach Krakowa w 1913 r. Stoją: ob. Rydz-Smigły, s. p. ob. Herwin i inni.

Ze zbroń ob. Kamer-Wojtyły.

działać należało. I dostrzegł rychło tę śmieszłą skromność rewolucjonistów polskich, którzy choć Polskę nosili w duszach, nie mieli odwagi przyznać się do tego. Zrozumiał również jałowość wzlotów poetyckich, wolających o czyn, ale rozprasających się w nastrojach i czarującej formie. Przeniknął głębokie pragnienie rodaków, by się urodził wódz, mocen ująć w garść naród, wódz — jakiego nie wydały powstania w XIX. I rozpoczął nad sobą pracę ciężką, tytaniczną. Nie przeraził się niczem: ani brakiem przykładu w Polsce, żeby ktoś charakter swój umiał przekuć w stal, ani koniecznością systematycznej wieloletniej pracy. Wyrzucił słusznie, że bez wodza nie będzie wal-

siłowali przeciwstawić się woli i ideologii Piłsudskiego, ale nie mogli, bo On sam stwarzał sobie teren pracy i umiał ją sam wykonać. I stopniowo ulegali Mu, aż ulegli. Już Mu teraz nie przeszkadzano, gdy na czoło zagadnień rewolucji polskiej wysunął ideologię powstańcza. Zaczął organizować kadry wojska powstańczego i w pracy tej nie ustawał, jakkolwiek sprawa ta wymagała wielkich, bardzo wielkich środków, których nie było, a które należało stworzyć. Młodzież zaufała Wodzowi. On bowiem zdjął z niej najcięższy ciężar, rzecz najtrudniejszą, stania się wodzem. Naród nasz ma w sobie pierwszorzędny materiał rycerski, zdolny do poświęceń bez granic, ale

gdzie jest Polak, któryby nawet dla najpiękniejszej idei wyrzekł się własnego szczęścia, radości osobistych, chwały swej brawury? To też wdzięczni bezmiernie byli żołnierze Piłsudskiego — Jemu, Wodzowi swemu, że zdjął z nich odpowiedzialność i nadludzki trud wykonywania swej woli i pozwolił im zakosztować walki pod wodzą człowieka niezłomnego, który ich powiedział do zwycięstwa albo na śmierć, pełną chwały, ale nie ugnie się nigdy. I chociaż — przerażona postęпами organizacji bojowej — najlicniejsza w kraju zniewolona partja ugody politycznej — usiłowała pokrzyżować plany Wodza, odjąć sprawę powstańczej źródła pieniądze i ośmieszyć całe poczynanie, nie było już mocy, zdolnej złamać wolę Piłsudskiego. I stworzył Piłsudski wojsko powstańcze na oczekiwaniu od stu lat chwilę wojny ludów.

Ta garść meżnych w ręku Piłsudskiego przeobraziła się w młot, bijący w zaskorupiałe sumienia Polaków i w dzwon, głoszący ludom zmartwychwstanie narodu. Wielki Duch — Król-Duch Narodu, rozparł się w sercach żołnierzy polskich i sprawił to, że garść owa, znikomo drobna w porównaniu z armjami milionowemi Rosji, Niemiec, Austrii, rozrosła się w lawinę i stała się miljonem wówczas, gdy olbrzymie armje zaborców skruszyły się i rozpadły.

Piłsudski — Wódz umiał zwalczyć wszelkie przeszkody. I nie załamał się nawet wówczas, gdy w pierwszym dniu swej wojny spotkał się ze straszną obojętnością chłopu polskiego w Kieleckiem, ani wówczas, gdy ugoda austriacka zdała się triumfować w organizacjach Legionowych i podstępnie paraliżowała Jego kroki. Nie załamał się i wówczas, gdy wszyscy już niemal w lecie r. 1920 stracili wiarę i szli na hańbiące naród ustępstwa, błagając Francję i Anglię o ratunek na warunkach zupełnej rezygnacji z wielkości i potęgi.

On był całym bez reszty Naczelnem Dowództwem Armji, sam za wszystko odpowiedzialny. Nie mógł On zdradzać tajemnicy pociągnięć własnych nawet wobec najbliższych, to też i to przeżyć musiał, że często krytykowano Go, burzano się nań.

Ale żołnierze Jego poznawali zawsze później, że jedynie Jego droga była dobra i odtąd tak Mu zaufali, jak Wodzowi, przez Boga natchnionemu.

I spełnił Piłsudski, czego odeń oczekiwaliśmy i co spełnić postanowił. Wywalczył niepodległość Polsce, wyrąbał mieczem Jej granice, zostawił Jej armje bitną, gwarantkę wolności.

A kiedy to spełnił, mógł odejść w zacisze, wierząc, że Naród wielki, który po stuletniej niewoli odzyskał wolność, znajdzie w sobie dosyć sił i talentów, by Państwem uporządkować, był Jego utrwalił i przygotować Je do spełnienia zadań dziejowych.

Aleć — nie wolno Mu było spocząć. Naród czy to zbyt dla siebie nieoczekiwanie wyzwolony, czy też tak pełen zgłiznizny niewoli, nie umiał się rządzić. Widać było, że każdy z tych, co Polskę budowali, inny sobie ideał Polski zakreslił; skróciły się programy i projekty, a to groziło zniweczeniem tych korzyści, jakie dało poświęcenie wojska, geniusz Wodza i szczęśliwy dla Polski zbieg okoliczności.

Trzeba było i tu Wodza, trzeba było męża, co wie, jaką może i musi być Polska, żeby ostać się mogła, trzeba było męża niezłomnego, który wolę swą przeprowadzi. I znów musiał Piłsudski wziąć na się tę pracę, chociażby z tego tytułu, że ma On wolę i moc, jakiej nikt w Polsce nie ma — i że wie i rozumie, jaką Polska może być w czasach dzisiejszych.

Nie jest bowiem Polska dzisiejsza dalszym ciągiem Polski historycznej. Te długie lata niewoli, ciągnącej się od końca XVIII w. do początków XX w. były śmiercią dawnej Polski. Nie miała Polska bytu własnego wówczas, kiedy przeobrażała się państwem w drodze przemian gwałtownych i stopniowych zmian; nie było wówczas Polski, kiedy przychodziły do głosu nowe warstwy w społeczeństwach wolnych; nie było Polski wówczas, kiedy stwarzano nowoczesne formy życia, ulepszano komunikacje, wznoszono warsztaty twórczej pracy naukowej. To musiało zaciężyć na losach naszych. Podobnie, jak anachronizmem byłaby dzisiaj Konstytucja 3-go maja, śmieszem byłoby poczynanie życia Polski dzisiejszej od tego momentu rozwojowego, w którym był Jej przerwanie. Nawet gdybyśmy szli w przyszłość krokami olbrzymia, co w jednym roku 10 lat odrobi, nie nadążylibyśmy za światem! Jeżeli zgodziły się narody wolne na istnienie Państwa Polskiego, to jedynie w tej nadziei, że dorosiliśmy do tego, by znaleźć się w rodzinie ludów europejskich i nie być kulą u nogi ludzkości.

Ale w Polsce jeszcze tego nie rozumieją. Jednym się zdaje, że Polska powinna być dalszym ciągiem dawnej Polski, z przywilejami, gadulstwem, partyjniactwem i słabym rządem, ale bez tolerancji religijnej i politycznej, bez haseł i reform wieku oświecenia. I ci nie pozwalają na żadną inną formę bytowania Rzeczypospolitej i zdaje im się, że tak być powinno. Szukają instytucyj z w. XVIII, które okres niewoli przetrwały niezmienione, nie znajdują niczego, prócz organizacji Kościoła. Chwytają się skwapliwie tej organizacji, ostaniając jej wielkością własną swą małość i ludzą naród, że to jest jedynie zbawienny program. Absurd! Kościół jest organizacją trwałą, powstała przed narodzinami wielu państw i mającą siłę przetrwania wielu potęg, a taka organizacja, mająca własne wielkie cele, nie pójdzie na służbę ani stronnictw, ani narodów. Kościołowi można albo poddać naród bez zastrzeżeń, albo nie należy wciągać Kościoła w zakres polityki narodowej. Zdaje się też różnym patriotom z zaścianica, że Polska dzisiejsza ma być stróżem tych krzywd społecznych i przywilejów kapitału, jakie jeszcze pokutują tu i ówdzie. To znów dziwne żądanie! Polska niepodległa potrzebna i konieczna była ludowi polskiemu, a nie owym, co się w niewoli dobrze czuli i wiernie obcym wysługiwali. Walkę o wolność Polski podjął Piłsudski — dawny socjalista, a ci, co szeregi Jego wojska wypelniali, to żołnierze-rewolucjonisci, walczący z wiarą, że wymierzona będzie sprawiedliwość ludowi, że Polskę odzyskaną lud ten pokocha i obroni. A w interesie mas polskich nie leży utrwalanie niesprawiedliwości społecznej i zamykanie oczu na wyżsok, albo tuczenie pasorzytów i darmozjadów.

Ci zaś, co wyrosli na hasłach ludowładztwa i straszli narody swojemi bezkompromisowemi programami, chcieliby takiej Polski, która byłaby terenem eksperymentów niebezpiecznych, nie liczących się ani z okolicznością, że Narodu nie stanowi wyłącznie proletariatu, ale że są i inne warstwy w narodzie, pożyteczne i twórcze. Przywódcy stronnictw rzekomo — ludowych mają na ustach hasła ultra-radykalne, bo tem sobie jedną bezkrytyczne masy; gdyby oni Polskę mieli urządzić, musieliby programy swe w całości realizować. Ale ileż tych programów i któryby

Polska może być jedynie i musi być państwem nowoczesnem, trwałem, opartem o lud, mającem instytucje z ducha demokratyczne; musi być państwem gwarantującym uczciwej pracy triumf ostateczny, przechowującym z przeszłości wszystko, co dobre, co było chwałą przodków, i przygotowującym nas do spełnienia naszych przeznaczeń dziejowych. Nie możemy dopuścić do застоju i upadku, podobnie, jak nie możemy pozwolić, by chamstwo zabiło prawdziwą demokrację, by zdobycze kultury i cywilizacji, cały wielowiekowy dorobek narodu, poszły na marnie! I dla-



Patrol Beliniaków.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych in. Krakowa.

zwyciężył? A gdyby zwyciężył którykolwiek, to zawsze z wielką krzywdą dla innych. Bądźmy pewni, że każdy z tych głosicieli hasel bezwzględnych, o ile w nim jeszcze sumienie polskie pokutuje, przeraziłby się na myśl, że program, przezeń głoszony, mógłby być Polsce narzucony! Ale oni nie wierzą w to, żeby dojsć mogło do takiej ostateczności. Walka społeczna, któraby się rozpętała, oraz ta wielka krzywda społeczna, jaka nastąpić musiałaby, gdyby jedna warstwa podeptała inne — byłyby grobem demokracji w Polsce, pogrążyłyby całkowicie Ojczyznę i wydały Ją na łup zaborczych sąsiadów, czyhających na chwilę naszej słabości.

lego w imię tych szczytnych hasel przeciwstawił się Piłsudski zarówno zakusom wsteczników, jak i radykałów i zdecydowany jest obronić demokrację przed tem, co by ją stoczyło niechybnie.

Józef Piłsudski jest człowiekiem nowoczesnym, wyrósł i zmęźniał w atmosferze trudu i pracy dla demokracji, dla Ludu polskiego, mającego oblicze Ludu-Człowieka; skoro ten Wódz Narodu wziął w swe mocarne ręce sprawę naprawy Rzeczypospolitej, to dokona tego niechybnie, oparty o karne i ufające Mu zastępy tych, co Go się cenić nauczyli i co nigdy się na Nim nie zawiedli. On jeden z budujących Ojczyznę wie, jak Ją budować i On jeden ma siły po temu.

Świadom zarówno wielkości swych zamierzeń, jak i odpowiedzialności dziejowej, od jakiej się uchylać nie myśli, buduje Polskę nowoczesną. Nie przestrasza Go naszczekiwania zapłutych karłów, ani dąsy suwenerów z Jego łaski! On nie tylko wierzy, że spełni swe posłannictwo w Polsce, ale i to wie, że rdza niewoli przeżarła tylko wieczną warstwę narodu. I z wiary

tej, z tej wiedzy, z tej woli niezłomnej i hartu, co już ciężkie chwile przetrwał zwycięsko — płynie Jego moc wewnętrzna przeciwstawienia się szaleństwu krótkowzrocznego pokolenia. A źródłem, skąd płynie ta moc czynienia Wielkości — jest wszechstronne i niepodzielne ukochanie Chwały Rzeczypospolitej Polskiej.

JERZY BRAUN.

## MY WSZYSKY ZA TOBĄ.

### I.

*Tys im dał jedną rację stanu:  
wzciąć szary mundur i zostać strzelcem,  
Jak z ziemi włoskiej w takt tarabanów  
z pierwszą kadrową ruszyć w Kielce.*

*O! tak, poprostu przejść z poematów,  
z białoczerwonej baśni do czynu,  
— dosyć Krakusów i dosyć kwiatów,  
Kolbą i łufą. Do karabinów!...*

*Kiedy była wojna o Polskę i trupy gnily pod płotem,  
nikt z was kupczących brzuchaczy nie raczył pomyśleć  
o tem.*

*Ale gdy po zwycięstwie pulki złożyły broń w kozły,  
gdy działa na lafetach pokój do miast przywozły —  
hurmem po świeżych trupach na wierzch, do steru  
łodzi!*  
*Panowie z „hinterlandu” — czy to się godzi?*

### III.

*„Już nikt nie czyha z bagnietem, już nikt z za Dniepru  
krwawy  
nie zbliża się w tupotach i w salwach do Warszawy.  
Więc teraz wy z pobojowisk na bok i fora ze dwora.  
Na nas pora!  
Przez siedm tłustych lat do nas niech Polska należy.  
— pionierzy precz! nie przeszkadzać w tej narodowej  
grabieży.  
Ten szary groźny człowiek niech pozostanie w cieniu—  
zanadto on podobny biczącemu sumieniu...”*

### IV.

*Mówicie więc, że zły, mówicie, że gubi naród,  
że umiał swych najbliższych oplątać siecią czarów...  
Że jest złym wodzem, że dumny, że nie wie sam, co  
czynić.*

*Jestem poeta. Nie wiem, kto dobry, a kogo winić...*

*Ale jeżeli zły, to powiedzcie, dlaczego*

*wszyscy i zewsząd, jak orły zlatują się do Niego?!*

*Jeśli chce naród zgubić, to dla mnie jest niejasnem,  
czemu go słońce raz za razem zasłania sercem własnem?!*

*Dlaczego nie tylko bliźcy, ale i ci zdaleka*

*drżą, salutując portret tego dziwnego człowieka?!*

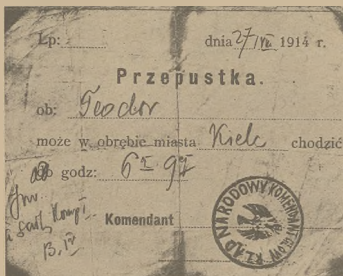
*Zły wódz, a wygrał sto bitew, zły wódz, a armija go  
kocha.*

*Gdy krzyknie — syn wznosi prawicę, a matka w za-  
chwycie szlocha.*

*Dumny, a władzy nie chce, — i niemoc czynu kryje,*

*a cała współczesność polska pod jego dyktandem żyje.  
Komendancie, przelej krew naszą i podepcz nasze  
słowa.*

*My wszyscy za tobą... gotowi... jak pierwsza kompanja  
kadrowa.*



Przepustka, wystawiona przez ówczesny Rząd Narodowy po zdobyciu Kielce, 1914 r.

Ze zbiorów ok. Kamer-Wojtyły.

*I tak jak zwykle, jak zawsze u nas,  
gdy w kurzu krwawym żołnierz się mial  
już za plecyma, w cieniu leguna  
potwarz, oszczerstwo, zawiść, sromota.*

### II.

*Kiedy była wojna o Polskę, wyście nie widzieli*

*jak czaszki młodych chłopców pękały od szrapneli.*

*Kiedy była wojna o Polskę z pożarami, z wiadrami  
krewi*

*kto tańczył w kabaretach?... Wy!*



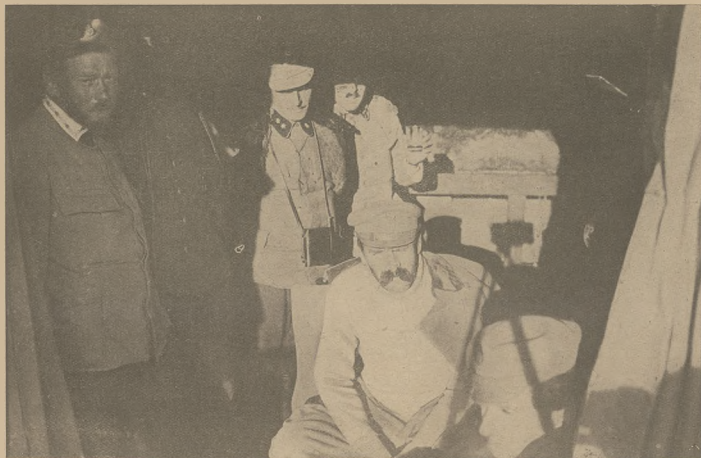
# PROWOKACJE.

Jedziemy na zjazd do Radomia, ażeby święcić tradycję czynu Pierwszej Kadrowej, który rozwinął się w wielkie dzieło Legjonów. Udamy się na uroczystość rodzinną, na zebranie koleżeńskie. Nie jedziemy decydować o marszu na Warszawę ani przeprowadzać zmiany ustroju, bo jesteśmy wszyscy zwolennikami i szermierzami karnej i twórczej demokracji — temi przekonaniem Legjony zdobyły sobie tytuł do stawy, a legjoniści prawo do brania udziału w życiu politycznym.

nie mający nic do stracenia, szulerzy, którzy swoje spłukanie się ogłosili za nieszczęście Polski i narodu.

Na całym froncie zaczęto nas prowokować.

Prowokatorzy działają w myśl pewnego planu, a ich liczba wzrasta, ponieważ to uchodzi im jakoś bezkarnie. Z jednej strony pchają oni do wystąpień prowokacyjnych całe stronnictwa polityczne, organizacje i instytucje społeczne. Z drugiej strony występują pojedyncze jednostki, mieniające się mężami zaufania całego narodu.



Komendant J. Piłsudski na postoju w ziemiance w czasie ofensywy za Bug w 1915 r.  
Stoją: M. Dąbrowski, (Jur) Gorzewski, Sulistrowski.

Ze zbiorów ob. Kamer-Wojtygi.

Jedziemy na zjazd pod wrażeniem zuchwałych ataków i niecnych wymysłów ze strony rozpolitykowanej gawiedzi naszych zajadłych przeciwników, którzy od pewnego czasu rozwinęli na całej linii działalność prowokacyjną, ażeby nas wytrącić z równowagi, ażeby nas pchnąć do jakichś desperackich wystąpień, z powodu których święciliby triumfy w rzekomej walce o demokrację i prawa ludu. Ta działalność rozwyrzdzonych błaznów, komediantów i furjałów weszła obecnie w stadjum fanatyzmu i z tego powodu przechodzi możliwość walki argumentami rozumowemi...

Zaczęli markować ataki, ażeby za wszelką cenę wysadzić nas z siodła środkami, którymi posługują się bankruci, tracący klientów, poeci romantyczni,

Szczytem prowokacji masowej miał się stać kongres Centrolewu w Krakowie.

Kiedy prowokatorów wyproszono z gmachu sejmowego, wtedy postanowili urządzić „wielką” manifestację „burzącego się ludu” i tej bujdzie nadali sztyld „Kongres obrony prawa i wolności”, oświetlony czerwonymi latarniami... Teraz sobie użyjemy bez różnicy stanów! Jak nam pójdzie interes w Krakowie, to potem z tym cyrkiem będziemy mogli objeżdżać całą Polskę — a może i inne państwa bez względu na półkule zaproszą nas na występy.

Nadszedł ten dzień wiekopomny, oczekiwany niecierpliwie, bo miał podobno rozpocząć nową erę w dziejach Polski, gdyż miano powziąć „historyczne”

uchwały, ustanowić rząd z woli „ludu” i podzielić się tekami ministerjalnemi. Wszystkie było zgóry przygotowane: Chadecja wystarczyła się o piękną pogodę; Cekawiści zaopatrzyli się w kije i w coś tam do strzelania; niezliczne grupy chłopskie miały markowca milijony polskiego ludu, a że było gorąco, pili tylko wodę, którą gościli się cekawiści.

Wstępne uroczystości odbyły się w Starym Teatrze; sala bowiem była wolna, gdyż w tym czasie żaden inny kabaret nie przyjechał do Krakowa. Nastroj podniosły, niczem na przedstawieniu Szwejka. Wszystkie stany bratają się i grzmia oklaski. Duchowieństwo zespala się duchowo z II. Międzynarodówką i nie ucieka przed czerwonymi sztandarami — bo to przecież nie pogrzeb biednego robotnika. Są i profesorzy uniwersytetu, bo gdzieżby bez nich była anarchja... Całe polskie wesele!

Rynek Kleparski nie pamiętał podobno takiego zbiegowiska. Jednak na zwyczajny jarmark do Pacanowa przyjeżdża trochę więcej ludzi. Głuche deklamacje starych klekotów odszczekiwało echo szyderczym i denerwującym tłumy tonem. P. marszałek Daszyński nadesłał płacziwą depeszę, zredagowaną w stylu starego i ślepego króla Lusignan'a z tragedji Voltaire'a. Nastroj robili zawodowi naganiacze, żyjący z „woli ludu” i nie mający poza tem nic do stracenia. Uderzał brak wielu poważnych przedstawicieli i posłów stronnictw organizujących kongres. Czem tłumaczyć tę absencję — strachem, czy rozważą polityczną? W każdym bądź razie widmo strachu niepokoiło bardzo tych „rewolucjonistów” z bożej łaski. Kiedy na Rynek Kleparski wskoczyło dwu czy też trzech komunistów, wtedy cała chłopka połowa kongresu zaczęła wiać na Warszawę. Dopiero bojówki socjalistyczne zagroziły im drogę. Coby to było po dwu lub trzech strzałach, danych ze straszaka, służącego chłopcom do zabawki?

Po odparciu ataku trzech komunistów, którzy się wymknęli policji, uformował się pochód, trwający aż 20 minut. Trzeba przyznać, że nastroj był miejscami podniecony. Jednak socjaliści, główny element bojowy, nie byli w humorze, musieli dźwigać poprzysyłane sztandary, zastępować towarzyszy z innych okręgów, obsługiwac chłopów, krzyczeć bez niczyjej pomocy na cześć „Ignaca” — ponadto wiele związków nie dopisało wcale, nie było kolejarzy, tramwajarzy i innych poważnych organizacji zawodowych. Żydzi zhojkotowali ich także. Ten występ będzie dla socjalistów nauką, że lepiej ograniczyć się do samowystarczalności.

Najbardziej rozfanatyzowała się w pochodzie niewielka grupka piastowców, skupionych wokół swego duchownego przewodnika, który, krocząc na czele, dał się na całe gardło: „O cześć Wam panowie, magnaci!” i robił wrazenie prawosławnego popa, powracającego z wieczerynki w podchmielonym stanie.

Rezultatem kongresu było uchwalenie prowokacyjnej rezolucji, godzącej w Majestat Rzeczypospolitej, przy akompaniamencie ordynarnych krzyków przeciwko rządowi.

Rząd postąpił bardzo racjonalnie, zakazując su-

rowo jakiegokolwiek reagowania na wybryki uczestników kongresu, mające na celu wywołanie tragicznej walki, której życzyli sobie menerzy, ażeby mieć pretekst do agitacji, ażeby móc krzyczeć, że Rząd Marszałka Piłsudskiego morduje chłopów i robotników. Przyjechali po trupy, więc głupio im było odjeżdżać bez tego efektu.

Obok tej obmyślanej na szeroką skalę prowokacji można cytować niezliczoną ilość innych pomniejszych wypadków. Chadecja apeluje do profesorów uniwersytetu, ażeby szli za przykładem swoich kolegów hiszpańskich. Cekawiści, dla których rzucanie obelg na Marszałka Piłsudskiego stało się chlebem codziennym, uznali Zagórskiego ze swego Matteottiego, głoszą na każdym kroku, że rezim polityczny w Polsce jest gorszy od włoskiego faszyzmu i pokrzykują nawnie, że Marszałek Piłsudski nie ma siły do ogłoszenia dyktatury. Przedmiotem ataków i kpin stał się dla prasy opozycyjnej Związek Legionistów, składające się rzekomo z ludzi, którzy w Legionach nie służyli. P. redaktor „Naprzodu” przyszedł na pogrzeb ś. p. Prof. Jaworskiego zdaje się tylko po to, ażeby sprowokować delegację Związku Legionistów, która w liczbie 30 osób przybyła ze szlاندarem, ażeby złożyć hołd pamięci Zmarłego — „Byłych legionistów (nie Związek legionistów, lecz legionistów prawdziwych) reprezentowali zredukowani generałowie Wł. Sikorski i M. Kukiel” — Szkoda, że jeszcze nie wymienił Pan gen. Zagórskiego!

Najbardziej desperacko walczy z nami prasa cekawistyczna, która tracąc grunt pod nogami dostaje formalnych napadów szału, chwieje się na wszystkie strony, wymachuje rozpaczliwie rękami, ogłasza każdy cuchnący artykuł, pojmuje wszystko naopak i przekręca perfidnie.

A teraz musimy poruszyć wbrew naszej woli incydent bardzo przykry, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, gdyż wymaga on kilku słów prawdy.

Na kongresie centrolewu zaprezentował się prof. Marchlewski; wielki uczony oddał się na stare lata pracy politycznej w najlepszej wierze i w ten sposób stał się współtwórcą anarchizycznej rezolucji centrolewu. Pan Wojewoda, jako reprezentant p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu musiał z poczucia obowiązku usunąć się od współpracy w Zarządzie L. O. P. P. z politykiem występującym wrogo przeciwko władzom państwowym.

Wypełnienie obowiązku moralnego przez p. Wojewodę dra Mikołaja Kwaśniewskiego zostało wykorzystane przez p. prof. uniwers. Kota do napisania na prawdę obelżowego artykułu pod adresem p. Wojewody, rządu i wszystkich b. żołnierzy, bo to wszystko jest dla niego „przeciętne” w porównaniu z „kulturą”, którą on reprezentuje.

Kim jest dla nas p. Kot? W czasie wojny był adjutantem p. Sikorskiego, stałym przeciwnikiem Komendanta Piłsudskiego i przypuszczalnie jednym z głównych motorów intrzyg N. K. N-u. Z wybuchem wojny p. Kot znajduje wygodną posadę w tej instytucji, dekuje się tam przez całą wojnę, ma możność kon-

tynuowania studjów i zbierania materiałów do dziejów kultury, której mu osobiście zawsze brakowało. Otóż ten pan, udrapowawszy się dzisiaj w togię fałszywej kultury, potrafi, bez zażalenia się, sypać jak z worka obelgi pod adresem żołnierza frontowego, który chlubnie spełnił swoje obowiązki. P. Wojewoda dr. M. Kwaśniewski znalazł się w szeregach Legjonów jako wyższy oficer armji rosyjskiej — chciał być prawdziwym żołnierzem, zrzucił dystynkcje i jako zwykły szeregowiec i podoficer walczył na froncie z karabinem w dłoni, gdy p. Kot obijał się w N. K. N-ie. Teraz zapytajmy się p. Kota, który nie wygląda na zdechlaka, czy w chwilach krytycznych dla Polski miał pęd do chwycenia za karabin? Jakżeby... p. Kot został stworzony do wysokich godności — a dotychczas jeszcze go nie zrobiono ministrem, więc ma się czem denerwować.

P. generał Kukiel w artykule „O przeszłość Legjonów” agituje przeciwko zjazdom legjonowym i stara się moralizować legjonistów na nutę dawnego N. K. N-u, że temu zatracęncowi, który wstąpił do Legjonów i walczył na froncie, nie wolno jest zajmować się polityką. Myślenie polityczne należy wyłączać do p. gen. Sikorskiego, do p. Kota, do p. gen. Kukieła i do satelitów p. gen. Sikorskiego. Oni są śmietanką narodu — żołnierzom frontowym nie wolno być takim „narodem” — im nie wolno myśleć, ani interesować się losami państwa — oni mają czekać tylko na wysłanie ich do okopów.

Opanowany raz jakimś pertrarkizmem politycznym i podejrzany mistycyzmem „narodowym”, (za którym kryje się p. gen. Sikorski) Pan gen. miałby ochotę wywołać z grobów poległych chlubnie oficerów I. Brygady, ażeby ich puścić na rozbiecie zjazdu legjonowego, którego nie może strawić. (Wiecowanie nad grobami umarłych za przykładem socjalistów staje się coraz częstsze). Potem p. gen. Kukiel popada w sentymentalizm i nie może się opanować ze wzruszenia na myśl, że p. Tbuğut ma „strzaskaną rękę”. Nam takie rzeczy nie są dziwne, bośmy nie obserwowali bitew przez lornetki. Takimi opowieściami można działać na wyobraźnię starych panien, a nie na umysł ludzi, których „narod” nauczył trzeźwego myślenia.

Występów podobnych możnaby wyliczyć więcej. Liczba agitatorów powiększa się stale; są to przedstawiciele nauki, politycy, malkontenci legjonowi, bajdurzący o idei legjonowej, której nie służyli nigdy, pozostałości dawnego N. K. N-u i w. i. Od pewnego czasu działają oni coraz buńczuczniej i nie darują żadnej sposobności, ażeby strzelać zatrutemi pociskami. Nawet podczas takiej uroczystości jak zjazd naukowy im. J. Kochanowskiego nie obyło się bez przykrego incydentu.

Ta fala zorganizowanych wystąpień pojedynczych i zbiorowych bije bezustanku w nasze pozycje, które są luźną siecią placówek, stale czuwających i stale

niepokojonych przez podjazdy nieprzyjacielskie. Tymczasem życie Polski od pewnego czasu jest zagrożone pożogą walk politycznych. Okres sielankowoherbatkowych porozumień, okres sentymentalnych występów p. Bartla, polegający na oczarowywaniu chytrych i złośliwych przeciwników demokratyczną modulacją głosu już się skończył.

Jak walczyć z tą demagogią, ażeby nie narazić się reprezentantom „narodu”, mającym do spełnienia mesjanistyczną misję i przedstawicielom międzynarodówek, widzących dzisiaj zbawienie dla Polski w interwencji zagranicznej? Należałoby iść ławą organizacyj zawodowych i akcją propagandową w prasie. Podstawą zasadniczą naszego działania politycznego win-



Ob. Rydz-Śmigły przed wojną.

na być organizacją społeczeństwa na podłożu zawodowym i gospodarczym.

Na wszystkie prowokacje musimy odpowiedzieć wzmożeniem tężni pracy organizacyjnej, musimy dać możliwość zorganizowania się zdrowej części społeczeństwa, celem odpierania napadów demagogii.

Dzisiaj, kiedy po nieudanych występach ostatniego sejmiku, mamy stanąć do najbliższych miesięcy do nowych wyborów, musimy do pracy politycznej zabrać się bardzo poważnie. Nie wolno bagatelizować żadnych zawodów, ani ludzi nauki, ani robotników, ani chłopów, ani kupców i przemysłowców. Wszystkie rzeczowe postulaty należy wysłuchać i uzgodnić. To znów, co traci demagogią polityczną, należy odrzucić ze wstrętem.

W ten sposób wzmocnimy nasz kręgoślup moralnych i zwycięstwo będzie z nami.

ROMAN WOYNICZ-HOROSZKIEWICZ.

# Trzynastu...

Poprowadził podporucznik Macko oddział w drogę, z której się nie wraca.

Niewielki oddziałek, nie można nawet napisać „pluton”. Plutonowy, dwóch kaprali, jeden starszy żołnierz i szeregowców ośmiu. Razem z porucznikiem ludzi trzynastu.

Niewielu — a przecież...

Trzynastcie młodych istnień, trzynastcie głów, trzynastcie światów odrębnych. Co tam już dla każdego z nich ziemia cała, czem rozkosze i smutki życia... każdy z nich już tu nic nie posiada i niczego stąd nie żąda. Dla nich koniec już wszystkiego, koniec trudów, koniec życia, koniec świata.

Przyszli na włoską ziemię, ze śpiewaniem i fantazją. Zawsze mimo wszystko widzieli dla swej ojczyzny, gdzieś za chmurami dni dzisiejszych, przyszłość jasną, świetlaną. I sami kapali dusze swe w tych blaskach zorzy świtającej, w dalekich jej promieniach czerpiąc otuchę i moc wytrwania. Wpatrzyli w nią przyszli aż tu.

Przyszli... na śmierć.

Co tam w duszach szeptały im tajemne głosy, co tam żołnierska intuicja im przepowiadała, nie wyszło po za obręb ich dusz. Tem większa ich zasługa, że wiedząc po co idą, poszli. I nie cofnął żaden kroku, do ostatniej chwili.

Śmierć, żołnierska rzecz, a wyższym od niej honor i poczucie pełnienia służby do ostatka. „Za wierłą służbę” przecie każdy z nich znak na piersiach nosił. Czarny krzyżyk z orłem białym. I każdy znak ten krwią oblał.

W wiernej służbie Polsce wytrwali, choć ciężko nieraz było i gorzko. Ano, kto na taką służbę idzie, nie o sobie powinien myśleć. Odeszli w lepszą i lżejszą drogę...

Macko Józef, Wójcicki Stanisław, Mozer Stefan trzynastego grudnia nad Piawą, (Casa Pali), Anczakowski Kazimierz pod Tezze w lutym 1918, Łabaziewicz Alfred, Bąk Jan, Janota Zdzisław, Moskwa Józef, Rzepczyński na Casa Marini 20. XII. 1917. Kukułka Józef, Rudnik Kazimierz, Repelowski Edward, Słowiński... trzynastu.

Pokolei głowy kładli na obcej ziemi i obca ziemia ciała ich przyjęła.

Umierali jak na polskich żołnierzy przystało, jak starzy, wypróbowani wojownicy umierają. A najstarszy z nich i dwudziestu pięciu lat nie miał.

A najmłodszy miał lat osiemnaście.

Opowiedzieć by teraz należało, jak padł z nich który — ale trudno to opowiadać.

Bo to trzeba samą prawdę mówić. A nie można jej wiedzieć o wszystkich — gdy się widziało, jak umierali jedni, to drudzy padali na przestrzeni kilo-

metrów kilkunastu i niemożliwym było być przy wszystkich.

Połączyła ich tylko jedna idea, jedna myśl. Żołnierzami wszyscy pierwszego pułku piechoty, Brygady Piłsudskiego byli.

O niektórych jednak choć szczegółów kilka wiedzieć warto.

Padł więc podporucznik Macko, tegi, wielki, wesoly oficer z karabinów maszynowych, — kadetem-aspirantem był w c. i k. armji — ciężko ranny i w kilka godzin dopiero umarł. Ano... ciężko mu było pewnie ten świat taki wesoly opuszczać, tańczył tak dobrze i bawił się lubiał.

Mozer, kapral, padł na placówce. Kulą w głowę dostał, chwilę się tylko męczył.

A żartując, do ostatka kpiąc zwyczajem starej wiary, z chichotu granatów, odlamkami też granatu w pierś i głowę trafiony padł kapral Anczakowski Kazimierz, „Panna Kazia”. — Żołnierz szczery, wesoly, lubiany i żalowany, dla buzi gładkiej i panięńskich oczu „panny Kazi” przydomek nosił.

Smutny i posępny, przeczuwający, że zginie, szedł do ostatniej wroty bitwy st. żołnierz Łabaziewicz Alfred. W skroń kulę dostał, przy sekcje w tyraljerce prowadził. Pod płotem winogronowym, przy drodze kulami zasianej, opatrzył mu druh stary ranę i słów ostatnich bez związku już szeptanych, wysłuchał.

I trzeci padł ranny w głowę, stary, żelazny, nieustraszony wojownik, ani razu nie ranny, nie chory, zawsze w linii, czwarty już rok trwający na stanowisku, szeregowiec Bąk Jan. Po tego śmierć przyszła nagle, tak, jakby niespodziewanie zaskoczył go chciała. Stojąco, z palcem na cynglu, kulą nad brwią dostał i pałca nawet z cyngla nie zdjął.

A Moskwa od szrapnela ciężko został w brzuch ranny. Tyle już takich ran widział, czwarty już rok też przecie służył, wiedział, że koniec nadchodzi. Spokojnie do ostatniej chwili śmierci nieulękłe w oczy patrząc, papierosa pałac, adresy do rodziny podyktował, ostatnie „Cześć” od kolegów usłyszał i umarł tak jak żył, po żołniersku.

I legli jeszcze w tyraljerskiej linii: Janota, Rzepczyński, Kukułka, Repelowski, Rudnik, Słowiński, plutonowy Wójcicki.

Do mogił z nad Wisły i Styru, do mogił z Karpat i nad Dniestru przybyły nam mogiły nad Piawą.

I poprowadził podporucznik Pierwszej Brygady — żołnierzy swoich w marsz ostatni.

Trzynastu — oddziałek niewielki, — nie można nawet napisać — „pluton”.

— — — — —

**Uroczystość poświęcenia sztandaru  
Związku Legionistów Pol. w Wieliczce.**

1. Ks. Biskup Rospond w czasie  
wbijania gwoźdźcia do drzewca  
sztandaru.

2. Prezes Okręgu Pułk. Belina-Praż-  
mowski wręcza sztandar preze-  
sowi Oddziału w Wieliczce drowi  
Bierzyńskiemu.



3. Przemówienie piosła L. Toma-  
szkiewicza.

4. Uroczystość przed pomnikiem  
poległych w wojnie światowej.

5. Pochód przez miasto.



WAIS ANDRZEJ, major rez. 3 p. p. Leg. (Zabierzów).

## Komenda Placu i Stacji Zbornej Legionów Polskich w Budapeszcie.

### II.

#### *Utworzenie Komendy Placu Legionów Polskich w Budapeszcie.*

Na uzasadniony wniosek Komendy Legionów, zezwoliła Naczelna Komenda Armii rozkazem Nr. 4227 z dnia 7 lutego 1915 r. Komendzie Legionów na przydzielenie jednego ze swoich oficerów do c. i k. Komendy placu w Budapeszcie w charakterze oficera placu Legionów Polskich i rozkazem Komendy Legionów Nr. 3, kwatery sztabu z dnia 8 marca 1915 przydzielono mnie do c. i k. Komendy placu w Budapeszcie z równoczesnym zwolnieniem mnie ze stanowiska dowódcy I/3 Baonu Legionów Polskich, mianując mnie w tym samym czasie Komendantem Baonu uzupełniającego w Budapeszcie w przypuszczeniu, że Magyarski Lengyel-Club zorganizuje baon węgierski, z którymbym ja po przeszkoleniu jako dowódca odszedł znowu na front.

Dnia 6 marca 1915 r. po zameldowaniu się u komendanta placu w Budapeszcie, pułkownika Laszli, objąłem urzędowanie. Naturalnie, że przydział mój zrobił tak w komendzie placu jak też i w „Komitecie ochotników” silne poruszenie. W Komendzie placu z tego powodu, iż roli oficera placu prosto zupełnie nie rozumiano, zaś w „Komitecie” dlatego, iż odpadała im czynność wojskowa, która ze składek, zbieranych na cele legionowe, dawała członkom tego Komitetu wcale nieźle dochody, zaś po odpadnięciu tej czynności wspomniany Komitet nie miał celu istnienia, tem bardziej, że nawet werbunkiem do Legji miał się zająć Magyarski Lengyel Club w porozumieniu i przy pomocy oficera placu.

Godziny urzędowe naznaczone były od 9—12 rano i 3—6 wieczór.

Do obowiązków oficera placu należały: perlustracje i nadzór nad przebywającymi w tym mieście legionistami, dokładna ewidencja tych i w przejeździe się znajdujących, tudzież kontrola i ściganie tych osób, które nieprawnie nosiły mundur legionisty.

Oficer placu był pod każdym względem c. i k. Komendzie podległym, wykonywał według jej zleceń swój urząd i od niej otrzymywał on swoje pohory.

W pierwszych początkach trudne było to urzędowanie, ponieważ oficer placu nie posiadał nikogo do pomocy, zaś później, gdy zgłosiło się kilku legionistów, potworzone zostały patrole, które w krótkim czasie wylapały prawie wszystkich dezertersów oraz oczyściły teren z pseudolegionistów, rekrutujących się z dezertersów węgierskich honwędów. Ci bowiem przybrawszy czapkę legionową, mogli zupełnie spokojnie się w Peszcie zatrzymywać, nie nagabywani przez nikogo.

Kancelaryę prowadził przydzielony początkowo

z Komendy Legionów, legionista Miklósi Ferdinand Leo (sekretarz Klubu węgiersko-polskiego w Budapeszcie), ten jednak się zupełnie do tego nie nadawał. W parę dni później przybył drugi pomocnik, plutonowy Mikołaj Pecsy, który był wprawdzie nadzwyczaj pilnym pracownikiem, jednakże z powodu małej znajomości języka polskiego, nadawał się zaledwie do przepisywania aktów w języku niemieckim pisanych i do stylizowania aktów w języku węgierskim.

W drugiej połowie marca 1915 r. przydzielony został do pomocy porucznik żandarmerji polowej Legionów Polskich, Antoni Schwarz z synem swoim, wachmistrem żandarmerji polowej (syn por. Schwarza umarł w czerwcu lub lipcu 1915 r. we Wiedniu).

Porucznik Schwarz zorganizował z przebywających w Budapeszcie legionistów patrole, które wylapały innych. Patrole te pełniły swą służbę nader gorliwie i każdego dnia dostawiały po kilku zbiegów (samych Węgrów) do Komendy placu i odstawiały ich potem do Komendy Legionów. Przy wydatnej pomocy por. Schwarza udało się komendantowi placu wprowadzić wkrótce ład i porządek, w czem pomocne też były komendy dworców kolejowych.

Z końcem kwietnia 1915 r. ustanowiono w Budapeszcie ekspozyturę żandarmerji polowej L. P., do której przydzielono w miejsce odeszłego do Wiednia por. Schwarza, podpor. żand. pol. Ignacego Musiałkowskiego.

W tym samym czasie przydzielony zostaje oficerowi placu, jako siła kancelaryjna, sekcyjny 2-go p. p. L. P., Stanisław Wojnas. Ten z zawodu starszy nauczyciel szkoły ludowej w Krakowie, był prawą ręką komendanta placu.

Wprawdzie ustanowienie oficera placu, wprowadziło pewnego rodzaju ład i porządek wśród Legionistów i ukróciło włóczęgostwo oraz nieprawne noszenie munduru, jednakże w niczem nie poprawiło położenia, w jakim się znalazł musiał legionista w czasie podróży na front, gdyż Komenda placu L. P. nie posiadała własnej Komisji Gospodarczej, a w dodatku oficer placu przydzielony został do c. i k. Komendy placu, która tylko sprawami oficerskimi się zajmowała, bo sprawy szeregowych zatłaczały komendy uzupełnień.

Niedoli legionistów pod względem żywnościowym, zapobiegłem częściowo tem, że wymogłem zarządzenia, by na stacjach, na których znajdowały się jadalnie wojskowe, na podstawie podpisanej przeze mnie marszruty, wydawano legionistom analogiczne, jak i innym żołnierzom armji austr. obiady i kolacje, zaś dla pozostałych w Budapeszcie wydawała kompanja uzupełniająca przy c. i k. Komendzie placu.

(Dok. nastąpi)

# Bitwa pod Urzędowem.

Po prawie cały dzień i noc trwającym marszu z Annapola w lipcu 1915 r., przybyliśmy nad ranem do wsi Dzierzkowice. Wyznaczono nam odcinek mniej więcej w połowie wsi, rozciągającej się na przestrzeni 8-miu kilometrów. Zmęczeni legliśmy w rowie przydrożnym. Trzeba kopać rowy strzeleckie! Robota nie bardzo idzie, bo teren przy szosie kamienisty, no i my niezdołni jesteśmy do należytego wysiłku; jednak kopujemy.

Rozglądamy się po przedpolu. Widzimy, że od strony lasu, dzielącego Dzierzkowice od Urzędowa, przekradają się pojedynczo lub grupkami Moskale i zajmują na nowo okopy, już poprzednio przez nich opuszczone. Usiłowania ich paraliżuje ogień armatni.

Między pozycjami naszymi a moskiewskimi znajduje się parę chałup, które były przedmiotem pożądlivych spojrzeń tak naszych, jak i sąsiadujących z nami Węgrów. Węgrzy dawali się we znaki naszej



Okopy I. Brygady na Wołyniu.

Ze zbiorów Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

Patrole, wysłane na przedpole, skonstatowały, że odległość od Moskali jest naogół bardzo przyzwoita, a okopy rosyjskie nie dają prawie znaku życia. Strzałów nie słyhać. Rusza się coś tam, tu i ówdzie, ale z tem daje sobie radę nasza artylerja legjonowa.

Korzystając ze względnego spokoju, zasypiamy kamiennym snem w wykopanych naprędce wnękach strzeleckich. Celem ochrony, wystawiamy placówki. Silniejsi z nas węszą w pobliskich chałupach za strawą.

Po kilkugodzinnym wypoczynku, zaczynają ożywiać się szeregi, zbudzone gwałtowniejszym hałasem armatnim.

ludności! Gdzie tylko przeszli, tam jak po przejściu szarańczy, nie było już czego więcej szukać. Brutalnie, po azjatycku, zabierali ostatnią chudobę chłopu, a w razie najmniejszego oporu, czy prośby o pozostawienie resztek mienia, obchodzili się z ludnością po barbarzyńsku.

Tu to właśnie wśród tych chałup rozegrała się scena charakterystyczna dla instynktów tego plemienia niewiadomego pochodzenia. Patrol węgierski, przeszukujący chałupy, ściśnięte między naszymi, a nieprzyjacielskimi pozycjami, natrafił w jednej chacie na starowinę, która strzegła swego obejścia i krowiny, ostatniej żywicielki. Węgrzy zabierali krowę. Chłopka, czołgając się u stóp barbarzyńców, prosiła

o litość nad nią i zostawienie jej jedyne go majątku, jaki posiadała. Brutal Węgier odepchnął ją, a kiedy nie dając za wygraną, czepiała się jego odzieży, pchnął ją bagnietem w udo. Właśnie przechodził nasz patrol, a spostrzegłszy, co się dzieje, „wstał i uczciwie lanie” mongolowi. Takto Węgrzy obchodzili się z naszą ludnością. Takich wypadków było wiele.

Z jednej strony niszczyli nas Węgrzy, Austriacy i Prusacy, z drugiej Moskale, niespodziewający się już widać więcej wrócić do Polski. Na ten to okres ofensywy przypada właśnie planowe podpalanie siół i niszczenie pólnoy przez Moskale.

Artylerja pracuje silnie, zastanawiamy się, czy to przypadkiem nie przygrywka do mającego nastąpić ataku na rosyjskie okopy, których jeszcze nie zdążyli obsadzić potrzebną siłą, zdążającą ponownie pod Dzierzkowice z pod Urzędowa, czy też tylko ogień pościgowy za uchodzącymi.

Przyszlśmy w sam czas pod Dzierzkowice, ażeby załatać dziurę, wyrwaną Austriakom.

Moskale, wykurzeni przez naszą artylerję z okopów, chronią się pod opiekuńcze skrzydła lasu. Naparci przez nas, cofają się z powrotem na pozycję pod Urzędowem. My w ślad za nimi.

Artylerja rosyjska nie pracowała przez cały ten czas wcale, dlatego poprostu, że nie zdążyła zająć nowej pozycji, względnie Moskale nie wierzyli, że mogą liczyć na trwalsze posiadanie okopów pod Dzierzkowicami.

Kiedy w pościgu za „mochami” znaleźliśmy się prawie na brzegu lasu od strony Urzędowa, dopiero wtedy przywitała nas artylerja rosyjska ogniem, posyłając kuferki, wydające w powietrzu jakiś niesamowity głos, przypominający dźwiękiem chrząkanie olbrzyma-wachlaka. Głos tych pocisków różnił się zasadniczo od hałasu, jakie normalnie pociski artyleryjskie, wyrzucone w powietrze, wydają. Normalnie przypominają raczej świst, a nie rechot.

Pod wieczór wyszlśmy z lasu, ażeby poomacku wejść do Urzędowa. Wyslano naprzód patrole. Nasz patrol łącznikowy, przechodząc krajem szosy, zawadził głowami o nogi jakiegoś wisielca, którego pozostawiono z kartką, przypiętą „podpalacz”, a z którym rozprawiła się nasza żandarmerja polowa. Chłop ten podobno pomagał Moskalom wzniecać pożary.

W samym Urzędowie napotkał patrol komendę jednego z haonów, którego dowódcą wtedy był major Trojanowski. Po zdobyciu łączności wróciliśmy do kompanji.

Urzędów, widziany przez nas rano, przedstawiał pożałowania godny obraz ruin i zgłiszcz. Tu i ówdzie ocalał dom, do którego cisło się, co żyło. Mieszkańcy chodzili wśród tych ruin ogłupiali z rozpacy.

Pozycje nieprzyjacielskie znajdowały się na panujących nad Urzędowem pagórkach. Trzeba było nad ranem przesuwać się prawie pojedynczo przez groblę i rzucony na niej mostek. Przedpoczo swoje oczyścili Moskale, zapalwszy przedmieście.

Przebiegającą grupkami lub pojedynczo wiarę,

zasypywali mochy szrapnelami i kulami karabinowymi.

Zgrupowawszy się przy opłotkach wsi, niedopalonych pożarem, widzieliśmy wieśniaczki, siedzące na zgłiszczach, zobojętniale na raz wraz wybuchające szrapnele i świszające kule karabinowe. Na nasze przestrogi odpowiadały machnięciem rąk, wskazującym na zobojętnienie, graniczące z obłędem.

Kompanję naszą przesunięto na lewe skrzydło. Podsuwamy się pod linię nieprzyjacielską. W trakcie natrafiamy na rów strzelecki, biegnący ukośnie do okopów rosyjskich. Bez namysłu wykorzystuje tę ostonę nasz pluton. Nasi na prawem skrzydle, widząc przesuwających się niezbyt głębokim rowem żołnierzy, wprowadzeni w błąd okopem, biegnącym w kierunku Moskali, myśląc, że to oni, kropili zawzięcie w nas z boku; Moskale zaś, wiedząc o tym rowie, robili to samo. Jednemu z naszych przestrelili na wylot oba policzki. Kula wybiła mu wszystkie zęby. Wściekły z bólu, wyskoczył z rowu na okop i grożąc pięścią Moskalom, zdołał jeszcze wykrzusić do siebie: „sk... syny”. Czy to była kula rosyjska, niewiadamo, mógł całkiem dobrze oberwać od swoich, tembardziej, że nasyp przed rowem częściowo ostaniał od Moskali, a przy wychylaniu się część korpusu była widoczna od strony naszego prawego skrzydła. Ja miałem także takie szczęście, chcąc strzelać, podniosłem się z rowu, w tym jednak momencie tuż obok głowy kula lecąca z tyłu wpadła w nasyp, co dowodziło, że nasi brali nas za Moskale. Innemu znów przewierciła kula płuca. Umierając, prosił swego towarzysza, ażeby doniósł matce o śmierci i równocześnie przeprosił ją, że uciekł z domu do Legionów...

Kiedy spostrzeżliśmy, że pozostawienie dłużej w tym rowie grozi nam wystrzeleniem przez naszych, zameldowaliśmy o tem dowódcy plutonu.

Natychmiast otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia nieszczytnego rowu, który, jak to zbadałismsy, miał połączenie z rowami rosyjskimi. Najwidoczniej wykopany był celowo przez Awstryjców, aby umożliwić im przejście i pokryjome oddawanie się w niewolę.

Pluton nasz na nowo zmuszonym był poprawić linię i okopać się pod ogniem rosyjskim. Cały dzień trwała strzelanina.

Pod wieczór zlużowała nas inna kompanja, my zaś opuściliśmy naprędce wygrzebane w gliniastym gruncie okopy, ażeby odpocząć. Rozlokowano nas w paru pobliskich, a u stóp pagórków znajdujących się chatach, które dzięki odosobnieniu nie padły pastwą pożogi.

W chacie, która przypadła naszemu plutonowi, nie wiele było miejsca, ale wszyscy do niej się cisnęli, bo miała przynęte w postaci jędrnej i zdrowej dziewczki. Dziewczyna pilnowana przez ciotkę, nie potrzebowała się obawiać wiary, aczkolwiek po jej zachowaniu w stosunku do naszych chłopiątek, wnioskowo należało, że gotowaby była uczynić ofiarę, gdyby nie Cerber straszliwy, który pilnował jej cnoty.

Baraszkując z dziewczyną, szybko minął czas



odpoczynku. Na drugi dzień zerwano nas, celem zgłoszenia linii. Akurat deszcz lał bezustanku. We dnie dało się jeszcze jako tako w rowach wytrzymać, ale przyszyła noc, a z nią chęć wypoczynku. Jak tu wypoczywać, kiedy okopy rosyjskie bardzo blisko.

W dodatku mżący deszcz uczynił z okopów torturę. Nie sięść, bo mokro, ani stać, bo mokro, ani strzelać, bo karabin oblepiony lepkiem błotem. Odrzecz z mokła i powalana. Jednym słowem w takich okopach nie chce się żyć. Jeszcze na dobitek, chcąc nie chcąc, trzeba od czasu do czasu strzelić, bo wedety nie wystawione z powodu bliskości pozycji nieprzycielskiej. Stój gotowy na wszelki wypadek w rowie przez całą noc z wywieszonym na brodzie ozorem...

Jakoś zcichło na linii, a może tylko się człekowi wydaje?...

Trzeba to wykorzystać i zdrzemnąć się chwilę. Rozciągnąłem między jednym, a drugim trawersem płachtę namiotową, przyciskając ją na rogach kamieniami. Wtulwszy się pod ten naprędcie zaimprovizowany parasol, zasnąłem... Naraz! Chłup... wiał mi ktoś wiadro wody na głowę.

Niedostatecznie umocowana płachta nie wytrzymała ciężaru wody deszczowej i urządziła mi niepożądaną kąpiel.

Wściekły, uwalany glina, bezsilny, żułem złości w sobie, czekając ranka.

Jakoś przed południem rozpozogdziło się, a i Moskale zwiali. Ubranie wyschło, humor powrócił i poszliśmy za nimi dalej.

Piotr.

P. PIOTR PANAITESCU,  
Prof. Uniwersytetu w Bukareszcie.

## Krół Karol II. i dynastia panująca w Rumunji.

(Artykuł napisany specjalnie dla „Legjona”. — Z rumuńskiego przełożył Stanisław Łukasik).

Wypadki, jakie zaszły w ostatnim czasie w Rumunji, mają głębokie znaczenie. Wstąpienie na tron Karola II., nie jest dowodem braku stałości i tradycji państwowej, jakby to mógł sądzić nie poinformowany obserwator, ani zamachem stanu w rodzaju zmian politycznych, wywoływanych zaburzeniami wojskowymi, jak w Meksyku lub innych państwach południowoamerykańskich. Przeciwnie, kto rozumie o tych sprawach, mając przed oczyma historyczny szkielet rozwoju państwa rumuńskiego, ten widzi, że fakt koronacji Karola II. jest rezultatem procesu historycznego i tradycji głęboko zakorzenionej w państwie rumuńskim. Z innej strony, nie mając nic wspólnego z jakąś awanturą, sprowadzenie nowego króla do Rumunji było nagłą koniecznością polityczną, podyktowaną wewnętrzną sytuacją kraju.

Kwestja dynastyczna w Rumunji jest kwestją dawną, niepokojącą przez długie czasy jej historię. W epoce, kiedy Rumunja składała się z dwu księstw, Mołdawji i Wołoszczyzny, utworzonych w XIV. wieku, istniały tam dynastje narodowe, które wywodziły się ze szlachty terytorjalnej, dynastja Basarabów w Wołoszczyźnie, dynastja Muszatinów w Mołdawji. Te dynastje panowały do drugiej połowy XVI. wieku wśród szybkich zmian i licznych uzurpacyj z powodu dziedzicznego systemu elekcyjnego (każdy członek rodu książęcego mógł być wybrany hospodarem, także z linii pobocznych i synowie naturalni) i z powodu ingerencji stronnictw bojarskich. W XVII. wieku dynastje narodowe wygasają, a hospodarami stają się zwyczajni gubernatorzy, pochodzący z różnych rodów, często cudzoziemskich, głównie greckich, mianowani przez Portę Otomańską.

Ta sytuacja dotrwała do połowy XIX. wieku, kiedy nastąpiło odrodzenie idei narodowej w Rumu-

nji. Wojna krymska, usuwając protektorat rosyjski, ciążący nad księstwami, pozwoliła na zjednoczenie Wołoszczyzny i Mołdawji w jedno państwo rumuńskie. Pierwszym panującym w Rumunji był Aleksander Cuza (1859—1866) z tytułem księcia. Pochodził z rodziny bojarskiej, należał do młodzieży narodowo-demokratycznej, której ideologia tworzyła się pod wpływem demokracji francuskiej. Mimo pierwszorzędnych 'alentów ks. Cuzy, mimo patriotyzmu i mimo szawiennych reform, podjętych w czasie jego panowania, spostrzeżono się szybko, że brak mu autorytetu prawdziwego władcy. Stronnictwa polityczne, które go wyniosły na tron książęcy, nie uznawały jego samowładczego autorytetu; rody bojarskie, uważając się za starsze, spoglądały na niego z pogardą. Dzienniki dyskutowały każdą jego działalność. Panowanie ks. Cuzy, będące długim szeregiem wewnętrznych walk politycznych, dowiodło konieczności wprowadzenia na tron rumuński cudzoziemca z rodziny panujących, którzyby stanął ponad namiętnościami, intrygami i walkami politycznymi. Z tego powodu nastąpiło w rezultacie wprowadzenie dynastji Hohenzollern-Sigmaringen do Rumunji po detronizacji ks. Aleksandra Cuzy 1866 r. Opinia publiczna rumuńska, zmęczona walkami o władzę między stronnictwami bojarskimi w epoce najdawniejszej i walkami między stronnictwami politycznymi w epoce najnowszej, powołała na bezstronnego arbitra człowieka surowej praworządności, równej dla wszystkich, z niezaprzeczonym autorytetem. Tym człowiekiem był Karol I. de Hohenzollern (1866—1914).

Karol I. pochodził z bocznej linii Sigmaringen, osiadłej w zamku tego samego nazwiska na południu Niemiec, która pozostała katolicka, w odróżnieniu od linii panującej w Prusach, która była protestancka.

Jego najstarszym bratem był Leopold de Hohenzollern, którego wybór na tron hiszpański w r. 1869 stał się pretekstem do wojny francusko-niemieckiej.

Korzyść dla kraju ze sprowadzenia tego obcego władcy (Karol I. nosił do 1881 r. tytuł księcia, potem koronował się na króla Rumunii) dała się odczuć natychmiast. Nawewnątrz Karol I. umiał opanować szybko anarchję stronnictw politycznych. Nie mieszając się do wszystkich szczegółów polityki wewnętrznej i zostawiając je inicjatywie swoich ministrów, dawał zawsze najwyższe dyrektywy, był sędzią bez-

wem bez autorytetu nazewnątrz. Ten autorytet zdobył dla niej król Karol I., przedstawiciel starej rodziny panującej, mającej stosunki rodzinne nie tylko w Niemczech, lecz także we Francji (z Napoleonem III.). Przez cały czas panowania, król Karol I. kierował osobiście polityką zagraniczną Rumunii; robił to sam, czego nie mogli się podjąć niedoświadczeni politycy rumuńscy. W r. 1878 uzyskał uznanie niepodległości Rumunii traktatem berlińskim, a pod koniec swego panowania udało mu się uczynić ze swego kraju arbitra w polityce półwyspu Bałkańskiego, ratując kilka razy pokój Europy.

Przekształcenie Rumunii nawewnątrz i nazewnątrz zawdzięcza się zasadzie dynastycznej, ustabilizowaniu władzy wykonawczej i powadze, z jaką ta władza była wykonywana przez króla Karola I. w ciągu długiego, bo 48-letniego panowania. Z tego powodu przywiązanie Rumunów do dynastji stało się sentymentem głębokim, który, jak zobaczymy później, rzucił światło na radosne przyjęcie króla Karola II. w okolicznościach dzisiejszych.

Specjalna sytuacja wewnętrzna Rumunii stworzyła konieczność dynastji, której łączność z szerokimi warstwami ludności uwidoczniła się najlepiej w ciągu panowania Ferdynanda I-go. Z małżeństwa króla Karola z Elżbietą de Wied († 1916), znaną też jako pisarka pod pseudonimem Carmen-Sylva, urodziła się tylko córka Marja, zmarła w czwartym roku życia. Karol I. uznał wtedy za swego spadkobiercę bratanka, Ferdynanda, syna Leopolda de Hohenzollern, ur. w r. 1865, który wychowywał się w Rumunii. Po śmierci Karola I. w r. 1914, Ferdynand I. wstąpił na tron rumuński w ciężkich okolicznościach.

Gdy wybuchła wojna światowa, sympatje Rumunów były po stronie aliantów, groziło to wywołaniem konfliktu między narodem a niemiecką dynastją. Król Ferdynand miał do wyboru między ojczyzną, która go adoptowała, a ojczyzną, do której należał przez krew, między Niemcami a Rumunją. Rumuni wypowiadali się stanowczo za wyswobodzeniem braci z pod panowania Austro-Węgier i za przymierzem z Francją. Król, którego tragedję wewnętrzną znano i szanowano, nie zawahał się, wykonał powinność króla i wypowiedział wojnę Niemcom (1916). Ten fakt połączył nierozdzielnie naród z dynastją. Trzeba zrozumieć sytuację moralną tych tragicznych okoliczności, ażeby zdać sobie sprawę, jakie znaczenie ma dynastja obecna dla Rumunii. Wiadomem jest, że po wojnie, która doprowadziła do zjednoczenia wszystkich terytorjów rumuńskich w jedno państwo, król Ferdynand został ukoronowany na króla Wszystkich Rumunów.

Jeszcze w roku 1892, 22 lata przed wstąpieniem na tron, Ferdynand ożenił się z Marją de Edynburg, kuzynką obecnego króla Anglii, spokrewnioną przez matkę z Romanowami. Z tego małżeństwa urodziło się sześcioro dzieci: obecny król Rumunii Karol II. (ur. 1893), Elżbieta (ur. 1894), wydana za króla Grecji Jerzego II., obecne na wygnaniu w Rumunii po proklamowaniu republiki w tym kraju, Marja (ur.



Pierwszy przejazd króla Karola II. ulicami Bukaresztu w towarzystwie brata ks. Mikołaja.

(Według „Światowida” Nr. 24.)

stronnym i surowym i pozwalał wtedy odczuć swój autorytet, jako konieczność. Jego systemem politycznym była akcja rządu z dwoma stronnictwami na wzór angielski, i w ten sposób połączyły się główne frakcje polityczne, a pozostały tylko dwie: stronnictwo konserwatywne i stronnictwo liberalne. Do pierwszego należeli wielcy właściciele ziemscy, dawni bojarzy, a z biegiem czasu pewna grupa profesorów i uczonych. Drugie było stronnictwem mieszczakiem przemysłowców i kupców.

W polityce zagranicznej dały się również odczuć dobroczynne skutki rozumnej polityki króla Karola I. Rumunja w polityce europejskiej była państwem no-

1899), obecnie królowa Jugosławii, żona króla Aleksandra, Ileana (ur. 1909) i Mircea (ur. 1913, um. 1916 r.).

W r. 1920 następcą tronu ks. Karol ożenił się z grecką księżniczką Heleną, siostrą króla Jerzego II, i z małżeństwa tego urodził się w następnym roku syn Michał. Dziedzictwo tronu zdało się być w ten sposób na dłuższy czas zapewnione. Tymczasem przy końcu 1925 r. zaszły pewne wypadki, które zakłóciły tę sytuację. Okoliczności, które doprowadziły do odebrania ks. Karolowi prawa do tronu, nie są jeszcze dzisiaj zupełnie znane we wszystkich szczegółach. Ich podstawą stała się przygoda młodego księcia, który opuścił kraj i udał się do Italii. Jednak możnaby było te rzeczy jakoś ułożyć, gdyby niektóre stronnictwa polityczne, mające wpływ na króla, nie pchały do ostatecznej decyzji, przekształcając przejściową przygodę w ostateczne zerwanie, wtedy sytuacja dynastji nie zostałaby zakłócona.

Ażeby zrozumieć ten stan rzeczy, trzeba koniecznie zapoznać się z konfiguracją partji politycznych w Rumunii po wojnie, która jest inna, aniżeli za czasów Karola I. Liczne okoliczności spowodowały te zmiany. W pierwszym rządzie nowe prowincje, przyłączone do Rumunii, przysły z istniejącymi już organizacjami politycznymi. Gdy stronnictwa polityczne Besarabji i Bukowiny zlały się szybko z dawnymi stronnictwami rumuńskimi, to fakt ten nie nastąpił wcale ze stronnictwem narodowym rumuńskim w Transylwanji. Powyższe stronnictwo zostało tam utworzone, jako reprezentacja Rumunów wobec państwa węgierskiego, rekrutując się z własności rumuńskiego w Transylwanji pod przewodnictwem księżki i inteligencji. Na jego czele znajdował się od r. 1918 Juliu Maniu, obecny prezes Rady Ministrów. W polityce rumuńskiej stronnictwo to grało rolę centrum aż do fuzji ze stronnictwem chłopskim, a po tym fakcie przesunęło się definitywnie na lewo. Innymi okolicznościami, które spowodowały stworzenie nowych stronnictw w Rumunii, były dwie wielkie reformy wewnętrzne: wywłaszczenie i powszechne głosowanie. Ażeby nie oddalać się od przedmiotu artykułu, nie będę tutaj wykazywał procesu historycznego, który pchnął Rumunję do wywłaszczenia wielkich właścicieli ziemskich zaraz po wojnie. Faktem jest, że własność ziemska w Rumunii była w posiadaniu niewielkiej liczby wielkich właścicieli, którzy tworzyli, jak to widzieliśmy, stronnictwo konserwatywne. Rewindykacje szerokich mas chłopskich, objawiające się również w krwawych rozruchach (jak n. p. 1907 r.) musiały być zaspokojone; w ten sposób zaraz po wojnie przystąpiono do wywłaszczenia wielkich właścicieli i do rozdziału ziemi wśród chłopów. Z innej strony kolejalny system wyborczy z przed wojny został zastąpiony systemem powszechnego głosowania.

Te dwie reformy zaważyły na losie stronnictw politycznych; runęła przedewszystkiem partja konserwatywna, pozbawiona podstaw ekonomicznych i pochłonięta przez szerokie masy, uprawnione teraz

do głosowania. Wziamian za to powstały dwa nowe stronnictwa, oparte na podniesieniu ekonomicznem i wyborczem mas chłopskich: stronnictwo ludowe i stronnictwo chłopskie. Stronnictwo ludowe, o ideologii więcej konserwatywnej, jest stronnictwem zgromadzonym wokół jednej poważnej osobistości wojskowej: wokół generała Averescu. Znakomity dowódca wojsk w czasie wojny, generał Averescu stworzył stronnictwo z ludzi o różnej przeszłości i trzy razy był przy władzy od czasów wielkiej wojny. Stronnictwo drugie jest stronnictwem chłopskiem, stronnictwem lewicowym; na jego czele stoi nauczyciel p. I. Michalache, obecny minister rolnictwa. Przed kilkoma laty to stronnictwo zlało się ze stronnictwem narodowym w Transylwanji pod nazwą stronnictwa narodowo-chłopskiego; za wodza uznano przywódcę ostatniego p. Juliu Maniu.

Ze starych stronnictw przedwojennych egzystuje stronnictwo liberalne, stronnictwo mieszczańskie, mające swe oparcie w przemyśle i handlu. Pod względem ideowym partja liberalna jest nieprzejednanie nacjonalistyczna, nawet w dziedzinie ekonomicznej. Na jej czele stała osobistość polityczna z wielkim autorytetem, Jon Bratianu, który między r. 1907 a 1927 był pięć razy prezesem Rady Ministrów, w ciągu 13  $\frac{1}{2}$  lat. On rządził Rumunją w czasie wojny i przewodniczył przeprowadzeniu wspomnianych wyżej reform. Opinia publiczna oskarża go, że był autorem usunięcia ks. Karola od tronu. Faktem jest, że w owej chwili był on prezesem rady ministrów. Książę Karol miał opinię człowieka zaawansowanego w przekonaniach, więc nie podzielałby sympatii ojca dla stronnictwa liberalnego. Jon Bratianu, będący naprawdę duchem panującym, był także posiadaczem, że chciał istotnie wziąć władzę wykonawczą w swoje ręce, korzystając z tej sposobności. Lecz rzeczy te nie są jeszcze całkiem wyjaśnione; w tych sąsiedzeniach jest bezspornie wiele przesady; jest daleko pewnem, że Bratianu miał na widoku dobro kraju, lecz usunięcie ks. Karola okazało się błędem brzemiennym w konsekwencje. Utrata praw do tronu przez ks. Karola, jest znana w Rumunii pod nazwą aktu z 4 stycznia 1926 r., data, kiedy król Ferdynand I. podpisał to postanowienie.

Na miejsce ks. Karola uznano następcą tronu jego syna Michała, urodzonego w r. 1921. Lecz waleń zdrowie króla Ferdynanda doprowadziło wcześniej, niż się tego spodziewano, do wstąpienia tego dziecka na tron Rumunii. W lipcu 1927 r. król Ferdynand I. umiera, a według postanowionych przez niego wskazówek, tworzy się rada regencyjna na czas małoletności króla Michała. W skład rady wchodził: ks. Mikołaj, drugi syn Ferdynanda, Miron Cristea, arcybiskup patriarchy Rumunii i Grzegorz Buzdugan, prezydent sądu kasacyjnego. Jednak w istocie prawdziwym władcą Rumunii był dalej Jon Bratianu, jako prezes rady ministrów. Zaraz po śmierci króla Ferdynanda zaszedł symptomatyczny fakt. Były podsekretarz stanu, obecny minister komunikacji, p. M. Manoilescu, oskarżony o działalność konspiracyjną na rzecz po-

wrotu do kraju ks. Karola, został aresztowany i oddany pod sąd wojenny, który jednak uwolnił go od winy. Jon Bratianu nie długo żył potem, umarł niespodzianie w listopadzie 1927 r., 4 miesiące po królu Ferdynandzie. Stronnictwo liberalne i rząd weszły wtedy pod kierownictwo jego brata Vintila Bratianu, człowieka o weźszym horyzontcie myślenia i o mniejszym autorytecie. Wewnętrzne walki polityczne rozgorzały wtedy z nadzwyczajną gwałtownością. Stronnictwo narodowo-chłopskie, odsunięte mimo wielkiej popularności od kierowania losami państwa, zorganizowało szereg zebrań ludowych przeciwko rządowi, nie uznając ważności jego pracy ustawodawczej. Z innej strony sytuacja finansowa pogarszała się coraz bardziej z powodu niemożliwości zaciągnięcia pożyczki. Regent Gr. Buzduğan, faktyczny szef rady regencyjnej, zmusił rząd p. Vintila Bratianu do ustąpienia i powołał do władzy rząd p. Juliu Maniu, szefa stronnictwa narodowo-chłopskiego, spodziewając się



Wetleń nad Nidą.

stworzyć w ten sposób odprężenie polityczne wewnątrz. Mimo dużej z początku popularności, nie udało się nowemu rządowi usunąć kryzysu finansowego, który stawał się coraz bardziej ciężkim. Ataki liberałów i innych stronnictw przeciwko nowemu rządowi przybrały charakter gwałtowny i doprowadziły do zupełnego usunięcia się opozycji z parlamentu. Okazało się, że Regencja nie mogła być autorytatywną władzą rozjemczą dla partii politycznych, jak za czasów Karola I. i Ferdynanda I. Regentów uważano za polityków i atakowano ich gwałtownie w prasie, głównie po śmierci Gr. Buzduğana (październik 1929). Na jego miejsce został wybrany głosowaniem w parlamencie nowy regent p. Const. Sarateanu, radca sądu kasacyjnego. Wybór był gwałtownie kwestjonowany przez stronnictwa opozycyjne, które nie brały udziału w głosowaniu — co jeszcze bardziej obniżyło autorytet regencji.

W tym czasie daje się zauważyć w rumuńskiej opinii publicznej prąd przeciw dawnym stronnictwom

politycznym, kompromitującym powagę i spokój państwa, a za ponownym ustabilizowaniem monarchii władzy rozjemczą w osobie pełnoletniego króla. W ten sposób zaczyna wolno torować sobie drogę idea odwołania ks. Karola z wygnania.

Ks. Karol żył na wygnaniu w Paryżu od 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lat i śledził z uwagą rozwój wypadków w Rumunii. Nie uznawał nigdy ważności aktu z 4 stycznia, a w kraju cieszył się sympatią wojska i opinii publicznej. Kiedy 6 czerwca przybył niespodzianie aeroplanem do Bukaresztu, spotkał się z przychylnymi nastojami i na drugi dzień został proklamowany królem, pod imieniem Karola II.

Stanowisko stronnictw politycznych wobec tego faktu jest interesującym do poznania. Stronnictwo narodowo-chłopskie, będące przy władzy, przyjęło nowego króla z dużą sympatią i entuzjazmem. Stronnictwo to, atakowane gwałtownie przez liberałów, miało w rezerwie jako broń nieuznanie aktu z 4 stycznia 1926, uważając go za dzieło swego przeciwnika. Również partja gen. Averescu i inne pomniejsze okazały się przychylnymi nowemu stanowi rzeczy. Tylko stronnictwo liberalne zachowywało się z rezerwą wobec króla Karola, licząc się z aktem z 4 stycznia i obawiając się, że nie będzie odgrywało żadnej roli w rządach pod panowaniem nowego króla. To stanowisko mogłoby być niebezpiecznym dla powagi korony królewskiej jako nie stojącej ponad stronnictwami politycznymi, i dla samego stronnictwa liberałów, któreby było zdane na długą i beznadziejną opozycję.

Wtedy wyszła ważna inicjatywa ze strony króla: zamiast do szefa stronnictwa liberalnego, król zaapelowował do syna Jona Bratianu, p. Gh. Bratianu, młodego profesora uniwersytetu. Czyniąc ten gest, król dał dowód, że nie myśli o zemście i że umie być królem. P. Gh. Bratianu, który odpowiedział natychmiast na apel królewski, zgromadził wokół siebie młodszą generację liberałów i rozpoczął walkę w imię powagi korony. Niedługo potem zarząd stronnictwa liberalnego, zagrożony utratą zwolenników, przechodzących do Gh. Bratianu, został zmuszony do zmiany stanowiska i do uznania królem Karola II. W tych dniach p. Vintila Bratianu był na oficjalnej audjencji u króla i potwierdził definitywnie ten fakt. Król Karol II. jest więc dzisiaj uznanym przez wszystkie stronnictwa polityczne, a co więcej, przez cały naród rumuński. W konsekwencji jego wstąpienie na tron okazuje się jako konieczność: gwałtowne walki polityczne stronnictw za czasów regencji będą teraz łagodzone przez arbitra królewskiego, kraj nie będzie do dyspozycji stronnictw politycznych, a polityka Karola I. i Ferdynanda I. będzie miała zapewnioną ciągłość.

Ścisła łączność narodu rumuńskiego z dynastją, z przyczyn wyżej wymienionych, znalazła wyraz w wprowadzeniu na tron Karola II.

Bukareszt, 12 lipca 1930.

J. SOKULSKI.

# Twórca f. zw. spisku koronacyjnego w r. 1829.

## II.

Na wolnej stopie wrócił do dawnego zajęcia i gubernerką w obywatelstwa ziemskiego, zarabiał na chleb codzienny. Uczył młodzież ziemiańską w Januszkowicach, w dobrach niegdyś Wyszkowskiej i Fiharskowiec w Szebniach i Moderówce u Gorajskich, w Kleciach u Dobryńskich, wreszcie „za wiedzą i pozwoleniem wyższem” utrzymywał mały pensjonat w Lwowie, w którym udzielał małych przygotowawczych nauk do wyższych studjów. W tym czasie obudziło się w Smągłowskim zamiłowanie do książek. Zbierał przedewszystkiem dzieła z zakresu językoznawstwa i folkloru, nadto dzieła naukowe, z dziedzin przyrody, fizyki i matematyki. Ten pierwszy zaczątek bibliofilstwa nie przeszkadzał Smągłowskiemu poświęcać się dalej prywatnemu zawodowi nauczycielskiemu. Ożeniwszy się w r. 1836 z Józefą baronówną Lasollay, córką Leopolda i Wiktorji z Wolskich, właścicieli Frysztaka (drużbował mu Wincenty Pol) wziął w przededniu krwawego 1846 r. dzierżawę wsi Wola Grondzka w cyrkule tarnowskim. Jak wiadomo starostą tarnowskim był smutnej pamięci Breindl, przyjaciel Szeli. Wypadki lutowe wyprowadziły go z domu. Opuścił żonę, troje nieletnich dzieci, a wraz z niemi cały swój dobytek, by paść pod razami zaślepionych band chłopskich. Zbity okrutnie razem ze swym szwagrem Treterem, przeleżał parę miesięcy w szpitalu a po kilkumiesięcznym uwięzieniu w Tarnowie, uznany został przez głównego lekarza za „najniebezpieczniej” chorego. Majątek ograbiono, żona i dzieci ledwie cudem ocalały. Po opuszczeniu więzienia znękaną fizycznie i moralnie starał się Smągłowski u władz rządowych o odszkodowanie za utracone mienie, a nawet wniósł prośbę do tronu w tej sprawie, lecz oczywiście nic nie uzyskał. Pod wpływem moralnych udręczeń, odezwał się w nim duch poety, co prawda bardzo pośledniego. W roku 1847 zamieszkał z całą rodziną we Lwowie. W wypadkach 1848 r. brał czynny udział, został bowiem wybrany z grona literatów na członka t. zw. deputacji adresowej do Wiednia. Znalazł się w towarzystwie w tym samym celu wyprawionych: ks. Jerzego Lubomirskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, redaktora Jana Dobrzańskiego, Dymnickiego, Sękowskiego i innych. W Wiedniu bierze Smągłowski żywy udział w pracach deputacji. Poza tem bawi się piórem, pisząc odezwę w narzeczu ludowym p. t. „Sprawozdanie Wojciecha Bonjura z Rzędzina i Stanisława Mielaka deputowanych”. Ziemiałkowski pozostawił o nim z tego wspólnego w stolicy monarchji austriackiej pobytu, następujące wspomnienie: „Serdecznie pożegnałem się ze Smągłowskim, z tym mistykiem zarozumiałym, który powstając przeciw przesadom, trzyma się form skamieniałych i nadskakuje jak lokaj, księdzu Jerzemu. Piękny komplement powiedział mi ten człowiek, zawsze pełen ta-

jemniczości i przeczuć... Powiedział mi, że poznał we mnie genjusz podobny do Pola, że tylko dwa zna genjusze: Pola i mnie. Pol się sprzeniewierzył, mimo że Smągłowski tyle pracował nad nim, mnie napominał, bym pozostał wiernym sprawie ojczyznej. Otóż macie, dowiedziałem się, że jestem genjuszem, dowiedziałem się od człowieka, któremu dałem do poznania, że go nie bardzo lubię, dowiedziałem się nadto, że mój genjusz jest tego samego rodzaju, jak genjusz Pola... niech mi Bóg ma w swej opiece. Już raz mi ktoś powiedział, że m z twarzy podobny do Pola, co mnie nie bardzo ucieszyło, doczekałem się tego, że mi przypisują genjusz Pola”.

Po powrocie do Lwowa tworzył Smągłowski „Krakowiaki porabacyjne” pod pseudonimem Jacentego Toporka. Pisał ulotne świtki nastrojone na elegijną nutę pod cudaczniemi często tytułami.

W r. 1851 wydał kalendarz zawierający bogaty zbiór polskich przypowieści gospodarskich i przysłów umiejętnie wybranych z bogatej skarbnicy ludowej, a częstokroć urobionych przez autora. Kalendarz o trochu dziwacznym tytule: „*Liwoczanin kalendarz rolniczo-gospodarski, jako lico części jednej podgórza naszego od góry Liwozca nam odslaniające na rok pański 1851*”, należy dziś do rzadkości bibliograficznych. Jest to najlepszy plód natchnienia Smągłowskiego, czemu dał wyraz Pol, bo dziękując za nadestany egzemplarz, nazwał Smągłowskiego „mężem dobrego posiewu w Ojczyźnie”, a jego książkę „kolędą z kwiatów zebranych cicho i z zaparciem na rodzinnej glebie”.

Dnia 23 grudnia 1851 został Smągłowski aresztowany za współudział w spisku politycznym Juijana Goslara pseudo poety i marzyciela. Byłaby to postać bardzo ciekawa, lecz dotąd mało znana. Goslar odezwą do włościan, agitował na rok przed rzezią w Galicji, bił się w powstaniu węgierskim, a następnie brał udział w październikowej rewolucji w Wiedniu, wreszcie działał we Lwowie w celu wzniecenia powstania narodowego we wszystkich trzech zaborach. Stawiony przed sądem wojennym w Wiedniu, zawiśł na szubienicy w r. 1852. W szeregu aresztowanych ze sprawą Goslara oprócz Smągłowskiego znalazła się i Anna Różycka, córka gen. Samuela Różyckiego. Po procesie został Smągłowski skazany na 20 lat twierdzy. Przecierpiał więzienie w Josefstacie, a po dwóch latach w ciężkie zakuty kajdany, wraz z niejakim Felicjanem Bolechowskim w Ołomuńcu, oskarżony o spisek wśród więźniów i usiłowanie ucieczki. Musiał więc znosić katusze indagacji w podziemiach, gdzie jeszcze rozbrzmiewały nazwiska Kołłątaja, Lafayette'a i innych patryjotów. Tu nabiawił się nieuleczalnej choroby, która go już do śmierci nie opuszczała. Cesarz austriacki, ulegając usilnym prośbom Smągłowskiej, poparty

protekcją żony ambasadora francuskiego na dworze wiedeńskim, baronowej de Bourquenay podpisał akt uwolnienia Smągłowskiego, wbrew woli swojego ministra, który temu uwolnieniu się sprzeciwiał. Po opuszczeniu więzienia i poddaniu się operacji lekarskiej, dokonanej przez dra Bierkowskiego w Krakowie, wyjechał Smągłowski z całą rodziną do Księstwa poznańskiego, gdzie objął obowiązki nauczyciela domowego u hr. Skórzewskich. Z powodu demagogicznych przekonań wpadł rychło w sprzeczność z otoczeniem. Wyjechał więc do Paryża i tam udzielał lekcji uczniom kolegium francuskiego. Uchodził za dobrego pedagoga, zdobywał uznanie, a z nim zaproszenia na członka rozmaitych towarzystw francuskich. W kołach emigracyjnych starał się odegrać pewną rolę, był współzałożycielem „Komisji potrzeb i zjednoczenia”, przystąpił do stowarzyszenia „Alliance Polonaise de toutes les croyances religieuses” zawiązanego przez Jana Czyńskiego i Ludwika Królikowskiego, zawarł znajomość z generałem Henrykiem Dembińskim, którego chciał uważać za męża opatrzościowego rozwiązania sprawy polskiej zapomocą „machnięcia orężem”. Mimo niedostatku nigdy nie wygasł w nim zapał do pracy patriotycznej. Bywał rozjemcą w sporach i swarach emigracyjnych, a w r. 1863 nie mogąc wziąć osobiście udziału w walce, wysłał swego syna Konrada na plac boju do Polski. Wojnę francusko-pruską przeżył na bruku paryskim w ostatniej niemal nędzy. Opuszczony przez żonę i synów przeżywa dnie grozy wojennej w udręczeniu moralnym i fizycznym. (nie dawano wię-

cej nad 30 gramów mięsa co 3 dni, a chleba po pół funta dziennie i to za pieniądze). Mimo to odejmując sobie od ust, zakupywał z dwoma emigrantami Stanisławem Janowskim i Filipem Kulawskim, na licytacjach i u bukwinistów paryskich książki, z myślą przedwną utworzenia większej biblioteki i przywiezienia jej do kraju. Obaj towarzysze Smągłowskiego zmarli z głodu w czasie oblężenia Paryża, przelewając przed śmiercią swoje prawa do księgozbioru na Ignacego Mioduszewskiego, majora b. wojsk polskich. Znany dziennikarz galicyjski Gniewosz, w artykule „Dziennika Polskiego” p. t. „Weteran u wylomu” zwrócił uwagę rodaków w kraju na losy nieszczęsnego tułacza, skutkiem czego posypały się publiczne ofiary, które umożliwiły zacyemu burmistrzowi Stanisławowi i posłowi sejmowemu Ignacemu Kamińskiemu, że w r. 1872 przejmowali Smągłowskiego wraz z jego księgozbiorem do Stanisławowa. Właściciele z wdzięczności za to, podarowali bibliotekę miastu. Dla staranego rozbitka, zastrzeżono dożywotnią posadę bibliotekarza i miejskiego archiwisty, z roczną płacą 300 reńskich i wolnem mieszkaniem.

Smągłowski zabierał się do uporządkowania swojego księgozbioru, ogłosił katalog tegoż o szumnym tytule „Świątovid” i dożywał burzliwego żywota. Umarł przez szersze społeczeństwo polskie zgoła zapomniany w styczniu 1883 r. Pochowany na cmentarzu stanisławoskim obok prochów Gillera i poety Gosławskiego. W kilka lat po zgonie wystawiło mu miasto bardzo piękny pomnik z kamienia.

CEZAR PETRESCU.

## Mój przyjaciel Jan.

*Prietenul meu Jan. — Scrisorile unui raze.*

*W przekładzie Stanisława Łukasika.*

Zamiast odpowiedzi, mój przyjaciel spojrzął na mnie ze zdziwieniem i współczuciem.

— Jaki naiwny! — chciał powiedzieć.

Lecz przelknąwszy szybko, miasto wykrzyknął, machnął wymowne ręką, wbrojoną w nóż. Potem wpakował widelec w pierś kurczęcia i targał zawzięcie delikatne białe mięso, niczem pierś powalonego przeciwnika.

Wokoło nas हुआła restauracja dworcowa. Między stolami biegali kelnerzy szybkimi i nierównymi krokami; hałas głosów ludzkich był przerywany przenikliwymi gwizdami lokomotyw, na dworze wichura śnieżna waliła w okna białymi płatami. Wagon do odmiatania toru kolejowego, jak bydlę apokaliptyczne, ledwo poruszał się przed peronem i zasłaniał światło szybom. Mieliśmy jeszcze czekać długo, może godzinę, może dwie. Poczułem jakiś wstręt do czasu, płynącego niewolniczo, w pięciominutowych etapach; patrzyłem beznadziejnie na tarczę zegara, na której wskazówka minutnika zdała się być wystraszona na

zawsze. Lecz co za wrzask gorączkowy przy wszystkich stolach sąsiednich! Linja kolejowa do stolicy została już oczyszczona z zasp śnieżnych, pociąg pośpieszny czekał gotowy do odjazdu; sapanie lokomotywy przez metalowe klapy dochodziło do nas, a wszędzie przy stolach wypowiadano ostatnie polecenia:

— ...Skocz do ministerstwa o dziewiętej!

— Przechodzisz obok Horowitza, termin w poniedziałek.

— Sześćdziesiąt pięć tysięcy, ani grosza niżej!

— Nie zapominać listu Titu...

— Osiem wagonów...

— Zanoluj: okólnik 435/16 z 7 września...

— Szukaj go w domu, lub u pani Vidopol...

Głosy się krzyżują, stają się coraz bardziej przyspieszone, wymawiają cyfry i wymieniają nieco ciszej, szeptem, nazwiska osób wpływowych, potem znów falują nalarczywie i czynią z hałasu restauracyjnego rumor giełdowy.

W kącie, jakaś biedna i czarno ubrana podróż-

niczka, przeżuwała ociężałe kromkę cierpkiego chleba. Mój przyjaciel odsunął próżny talerz, wypróżnił do reszty szklankę, napełnioną winem, wyjął papierosa ze złożonym napisem, zmierzył mnie jeszcze raz wzrokiem, będąc gotowy do odpowiedzi:

— Przysięgi, czynione w okopach? Ktoby w nie jeszcze dzisiaj wierzyl... Ktoby o nich pamiętał... POCO grzebać w popiołach i odgrzebywać upiórów?

Spojrzałem mu szybko w oczy, gdyż byłem głęboko przekonany, że się zarumieni, wymawiając te słowa. Spotkaliśmy się po raz ostatni przed pięciu laty, niegoleni, w zabłoconych mundurach i z błyszczącymi oczyma, pewnego deszczowego popołudnia jesiennego, w jakiejś chacie nad brzegiem Seretu. Panowały wtedy wśród nas nastroje rewolucyjne. Przysięgaliśmy wyrzucić cały świat, ażeby pomóc zmarłym i poległym. Wśród kłębow dymu z fichego "tytoniu, snuiliśmy marzenia w glinianej lepiance o świecie lepszym i oczyszczonym, który zajaśnieje w chwili, gdy zrzucimy mundury żołnierskie. Z pośród nas wszystkich biednych rezerwistów, pościganych ze wszystkich zakątków kraju, z pośród ludzi poważnych, obarczonych rozlicznymi kłopotami, a zarazem „bohaterów" bez woli i namysłu, mój przyjaciel był największym zapalenicem, a prztem był także największym podczas bitwy. Myślałem więc, że zarumieni się teraz pod moim niedwuznacznym spojrzeniem, którem zamierzałem obudzić w nim wyrzuty sumienia.

Mój przyjaciel odciął zębami złożoną tutkę papierosa i spojrzał na mnie wyzywająco. Nie wytrzymałem jego wzroku i pierwszy opuściłem oczy. Odparłszy w ten sposób atak, zapytał mnie drwiącym głosem z pewnym napomnieniem:

— Słyszałem, że zajmujesz się teraz literaturą... Lepiej pilnowałbyś waszej winnicy, która teraz leży odłogiem, tak przynajmniej mówił mi nieraz Sandu.

Poczerwieńkałem całkiem i zgubiłem ciętą odpowiedź, którą miałem przygotowaną.

Towarzysz mój wyciągnął rękę ponad białą powierzchnią stołu, uściśnął mi dłoń i dorzucił głosem nagle zlągadzonym:

— Nasze biedaczyska... Sąsmyż lepsi, czy też gorsi teraz od nich?

Lekko wycofałem rękę z jego uścisku. Nie rozumiąłem tonu takiego taniego melodramatu. Wyglądał na człowieka, który szybko zrobił majątek i tyle. — Przed pięciu laty jakiś wewnętrzny ogień trawił mu oczy. Wśród cierni kopów i słupów poobalanych przez pociski, wydawał mi się bardzo zmienionym; bałem się wówczas jakichś nierozważnych kroków z jego strony. Czyż nie obiecywaaliśmy, że powrócimy z granatami do domu? Teraz spotkałem go zmienionego nie do poznania, wypieszczone policzki, ubranie według ostatniej mody, drogie futro rzucone z nonszalancją bogacza na stolek; w ciągu pierwszego kwadransa mówił mi o akcjach „skonsolidowanych", o „premjach" i o „tytułach blokowanych", terminologia tajemnicza i zagadkowa dla mnie, z której tylko tyle rozumiałem, że mój przyjaciel szedł szybkim krokiem po cał-

kiem innej drodze niż niegdyś. Pocóż tedy ta obłuda, zębrząca niegodnego współzucia.

Lecz przyjaciel mój ciągnął dalej:

— Jeden raz tylko się zawałem. Z przyczyną żołnierza Ion Iona. Będzie temu dwa lata. Pamiętam dobrze ten dzień: był to ostatni raz, kiedy się ugiął. Wszyscy przyznali mi potem słuszność. Teraz nie zaczerwieniłbym się nawet wobec żołnierza Ion Iona...

Zetknąłem się z nim niespodzianie pewnego dnia rano; śpieszyłem się, gdyż od trzech godzin dzwonił niecierpliwie telefon. Kiedy ubrałem zarzutkę, służąca przypominała sobie:

— Panie, od godziny czeka na pana jakiś „człowiek".

Kazałem go wprowadzić. Był to raczej upiór, jak człowiek. Wyschnięty, z oczyma zapadniętymi, z rozpiętą skórą na kościach twarży i ze zwiniętym nosem: istny strzygoc. Wszedłszy, uderzył obcasami po żołniersku:

— Długie lata, panie kapitanie!... Widzę, że mnie pan kapitan nie poznaje.

W istocie nie przypominałem go sobie. Lecz słysząc słowa „panie kapitanie", przypuściłem, że to będzie jakiś żołnierz z byłej mojej kompanji. Nie chcąc znów ranić mu serca, skłamałem, odpowiadając pośpiesznie:

Jakżeby cię nie poznał, przyjacielu? Co prawda, zmieniłeś się nieco...

I głowitem się na wszystkie strony, ażeby go sobie wyobrazić w mundurze wojskowym. Lecz ten kiwnął głową niedowierzająco i smutnie. Odgadł mnie:

— Widzę, że pan kapitan mnie zapomniał!... Jestem Ion Ion, ordynans biednego porucznika Octava. Niech Pan Bóg świeci nad jego duszą!...

— Jakkżebym cię nie poznał teraz. Ion Ion tak się nami serdecznie opiekował w ziemiance i był sławnym na całym odcinku swoją herbatą i winem gotowanym z pieprzem i goździkami podczas nocy, gdy szalała śnieżna zawierucha... Ion Ion, oddany, jak wierny pies biednemu Octawowi.

Jakież wspomnienie obudził nagle we mnie ten chłop!... Owego dnia rano podczas ataku granat trafił w Octava i potargał na strzępy jego ciało, rozrzucając po ziemi kawałki ciała i rozpryskując po mojej twarzy cząstki mózgu; przyszedłszy do siebie, znalazłem w łańdach płaszcza dwa białe palce, w których nie było ani kropli krwi... Zapomniałem oddawna o tem wszystkim, bo gruba warstwa pyłu już na tem osiadła od chwili, gdy życie weszło w swój normalny tryb, gdy wróciły nam bary, kawiarnie, orkiestry, pojazdy luksusowe, automobile i bogate wystawy. Żołnierz Ion Ion zawrócił mnie o trzy lata wstecz. Wypadły nagle z mojej pamięci ulice, bary, bogate wystawy i cały przepych mego otoczenia. Pozostało tylko żywe wspomnienie tamtej godziny. Na duszę moją opadł jakiś niespokojny cień. Po mojem naleganiu żołnierz Ion Ion usiadł na skrają stołka i opowiedział mi kłopoty, które go sprowadziły do mnie. Teraz przypominałem sobie także, że tego pamiętnego dnia mia-

łem go za zabitego, lecz wieczorem zapisałem go na liście zaginionych.

Lecz żołnierz Ion Ion nie zginął. Teraz dowiedziałem się o tym wypadku. Padł uderzony obok Octava; przyszedł do siebie dopiero pod wieczór z oczyma zaslepieną mgłą, kiedy wycofaliśmy się do okopów po nieudanych atakach. Próbował się podźwignąć. Czuł się silnym i mógł się poruszać... Wszystko, co zaszło, wyjaśniało mu się kolejno w mózgu. Ogień ustał. Nasze okopy z poprzecinanymi drutami nie były daleko, w nocy mógłby się do nich podzłognąć. Przyszło mu wtedy na myśl, ażeby pozbierać kawałki ciała Octava, ułożyć je na płaszczu, zanieść do naszych okopów i pochować po chrześcijańsku. Śnieg padał wolno, wielkimi płatami; wetchnął czoło w zimną masę śniegu, ażeby się odświeżyć i nabrać siły. powymjował z kieszeni porucznika papiery, listy i wszystkie drobne rzeczy, którym dopiero śmierć nadaje nieocenioną wartość. Czołgał się na łokciach od jednego kawałka poszarpanego ciała do drugiego. Potem już nic sobie nie przypominał. Jakaś kula karabinowa go trzepnęła — może z naszych okopów... może z nieprzyjacielskich... Obudził się w niemieckim ambulansie. Ucieszył się zrazu; było ciepło, leżał na miękkim łóżku i jakaś delikatna ręka obwiązywała mu ranę. Lekarz mówił coś z uprzejmą zyczliwością w nieznanym języku. Nic z tego nie rozumiał, lecz za okularami w rogowej oprawie zobaczył oczy, spoglądające łagodnie i bez złości; to wszystko go dziwiło. Spodziewał się nieco współczucia. Potem przyszedł obóz i zaczęły się ciężkie czasy, najpierw sypanie okopów, potem zakładanie min i budowanie nowych linii kolejowych za frontem. Przez trzy lata wożono go w końskim wagonie z jednej linii okopów do drugiej po krańcach nieprzyjacielskiego kraju. Cierpiał głód, zbierał uderzenia kolbą, żywił się odpadkami i gnojem, upadał za zimna. Oczy zapadły mu głęboko do głowy i ledwo trzymał się na nogach... Nareszcie przed tygodniem, przytransportowano go pociągiem do kraju z tłumem podobnych nieszczęśliwców, wychudłych z niedostatków i cierpienia. Pobiegł szybko do domu, ażeby zobaczyć żonę, dzieci i bydło. Potem przyjechał natychmiast do mnie, żeby mi oddać portfel i listy pana porucznika, które nosił przy sobie jak nieocenione talizmany. Nie był człowiekiem inteligentnym; umiał ledwo czytać i nie miał pojęcia, jakby mógł odszukać żonę pana porucznika, ażeby jej osobiście oddał te rzeczy; prosił mnie, żebym się tego podjął.

Żołnierz Ion Ion podał mi portfel i papiery.

Biedny, rudy i wytarty portfel z pozaginanymi rogami i z zerwanym monogramem po tyłu perypetjach.

— Mam i tamten kawałek — dorzucił żołnierz Ion Ion, rozwijając chustkę i wyjmując z niej połowę połamanych liter srebrnych.

Żołnierz Ion Ion uważał misję swoją za skończoną. Powstał, ażeby odejść. Zaplątał się w dywan. Nie miał nawet śmiałości podać mi rękę.

Zostawszy sam, nie odczuwałem potrzeby pośpiechu i pójścia gdziekolwiek. Wylączyłem aparat tele-

foniczny, ażeby mnie zostawiono przez chwilę w spokoju. Czulem potrzebę pograżenia się we własnej duszy.

Jakże szybko zapomniałem o biednym Octavie. A przecież po pewnym czasie ukazała mi się jego wizja wiecznie świeża i niezatarta. Myślałem, że na każdym kroku w życiu będzie mi towarzyszył: W ostatnią noc przed okropną śmiercią, graliśmy długo w karty, śpiewaliśmy i zabawialiśmy się głupimi żartami. Przypominam sobie, rozdawałem szybko zabrudzone karty, rzucając je na stół, zaimprovizowany z drzwi, przyniesionych do okopów przez żołnierza Ion Iona. Nie przewidywałem tego, co miało się wydarzyć następnego dnia.

Od dwu tygodni uspokoił się ogień na odcinku. Czekaliśmy już na przybycie zmiany. Układaliśmy sobie różne plany. Po zaprzestaniu ognia, kiedy inni porozchodzili się do swoich legowisk, myśmy długo radzili i gadałi. Żołnierz Ion Ion przyniósł nam gorącej herbaty. Biedny Octav opowiadał mi znowu o swej Lia, która została po drugiej stronie frontu i rozpaczał, że nie może mieć od niej żadnych wiadomości. Tęsknił. Rok pożycia małżeńskiego przeszedł im w największej harmonii. Teraz wyobrażał ją tam sobie bez środków do życia i cierpiącą niedostatek, i może narażoną na prowokacje ze strony każdego feldfebla. Z tego samego portfela, który mi przyniósł dzisiaj Ion Ion, wyjął fotografie, położył ją na kolanach i patrzył długo oczyma zaslepienymi łzami, cisnąc pięściami na brodę... A następnego dnia te palce, które tasowały karty, te oczy zwilżone wzruszeniem, ten mózg, w którym szamotały się myśli, troski i nadzieje, to wszystko zostało nagle i brutalnie rozszarpane, rzucone w kurz, zmieszane z ziemią, przemienione w odstrasżającą masę krwi, chrząstek i nerwów. Jak mogłem o tem zapomnieć! Jak mogłem jeszcze się śmiać, mówić i żartować; jak mogłem słuchać dźwięków orkiestry, wodzić namiętnie oczyma za kobietami i układać sobie plany z takim spokojem, jakby nigdy nic nie zaszło, jakbym przez całe życie nie ruszał się z mojego luksusowego apartamentu z lenistwa i z powodu wygodnego życia?... Żołnierz Ion Ion był więcej człowiekiem, aniżeli ja. Przez trzy lata, wśród najokropniejszych udręczeń, nie zapomniał tego. — W łachmanach swoich nosił na piersi, jako najdroższy skarb, ostatnie mienie tego, który był dla mnie najbliższym przyjacielem, a dla niego niczym innym, jak czasowym panem. Ledwo powrócił do domu, wsiadł zaraz do pociągu, a może jechał na dachu, może za ostatnie pieniądze odjęte od ust, ażeby mi wręczyć pamiętki, które cenil jak największy skarb. To znaczy, że byłem bydlęciem. Przypomniałem sobie, jak jednego z pierwszych dni wojny, kiedy jeszcze nie weszliśmy do okopów, koń od wozu kompanijnego został zabity bombą, rzuconą z aeroplanu. Trzeba było wyprząc konie z wozu i naprawić połamane koła. Tymczasem drugi koń, który wyszedł cało, poszedł na skraj rowu i paś się spokojnie, jakby się nic nie wydarzyło. Wyminął zabitego towarzysza, nawet nie spojrzawszy na niego, i skubał obojętnie trawę... Wte-



dy zawrzałem z oburzenia. Wszystkie opowieści o szlachetności konia były więc kłamstwem! I w tej nieco śmiesznej wściekłości, nie powstrzymałem się i kopnąłem kilka razy w brzuch bydlę, pozbawione uczucia... Czyż byłem ja teraz bydlęciem nieco lepszym od tej biednej istoty, która zaspakajała sobie głód obok zabitego towarzysza? Czemże się różniłem?

Potem przypomniałem sobie: w jednej z szufladek przechowywałem w dużej liczbie smutne pamiątki z wojny. Znajdowała się tam także chustka, którą obtarłem sobie twarz, zbroczoną krwią i mózgiem biednego Octava. Uczułem chęć zobaczenia jej dzisiaj. Grzebałem między listami, kawałkami żelaza i fotografiami z okopów. Odnalazłem ją. Brudny kłębek, ze zczerniałymi plamami krwi. Chciałem ją przycisnąć do ust i prosić Octava o przebaczenie. Rozwinąłem kłębek. Wyschnięte i popielate kawałeczki mózgu robiły wrażenie jakiejś odrażającej nieczystości — biedny zgnił mózg... Z pomiędzy moich palców wyruły nagle białe mołe, które tam się zagnieżdżyły... Upuściłem chustkę na ziemię. Jakież bolesny smutek...

Po chwili ubrałem zarzutkę, ażeby doprowadzić do końca misję żołnierza Ion Iona. Zabrałem z sobą portfel i listy Octava.

Po drodze myślałem o powodach, któreby mnie wytłumaczyły wobec wdowy, że od tak dawna o niej zapomniałem. I znnowu nowe wyrzuty ścisnęły mi serce. Kobieta cierpiała bardzo. Ileż razy spotkałem ją z zaplakanymi oczyma. Zawsze prosiła mnie gorąco, ażebym jej opowiadał każdą godzinę, spędzoną razem z Octavem, aż do końca. Ile razy zaszedłem do niej, cały dom miał wygląd żałobny. Nie trzaskano dzwiami, służący mówili głosem przyciszonym, chodzili na palcach, story były spuszczone. Lia nosiła stale czarną suknię, stawała się coraz bledszą i stroniła od próżnych drobnostek życia. *Ona nie zapominała*. Ta wierność wobec zmarłego wzruszała mnie. Jednak zacząłem omijać ten dom coraz częściej. Zdobywało mnie życie, czułem potrzebę zabawy i żartów; chciałem mówić głośno, bo czułem się zdrów i silny — w tym domu z zapuszczonymi firankami i ze wspomnieniem śmierci nie czułem się w swoim żywocie. Opanowany egoizmem, czego teraz żałowałem, oddaliłem się od tego domu. Cóż ja jej powiem dzisiaj? I jakże podrażnię jej bolesną ranę temi relikwiami zmarłego, które przynosiłem w kieszeni.

Otwarłem furtkę żelaznej bramy z takim samym drżeniem serca, jak wówczas, kiedy przychodziłem z wieścią po raz pierwszy. Story nie były już spuszczone. Dom przybrał wygląd świeży i pogodny, co mnie niezmiernie zdziwiło. Dziewczynka z żywymi oczyma otworzyła mi drzwi — nie było już starowiny z miną pogrzebową, która mi otwierała zawsze dotychczas. Wchodząc, usłyszałem dźwięki pianina. — Zdjąłem zarzutkę i rzuciłem oczyma dokoła. Coś się zmieniło: kwiaty i więcej światła. Nic więcej już nie poznawałem. I zacząłem domyślać się: zwyciężyło także tutaj życie... Misja wydała mi się nagle trudniejszą. Czy nie przyszedłem przypadkiem, ażeby wypchać dłoń do rany, która się zabiłiła?

Wdowa po Octavie przyjęła mnie z nieukrytą radością. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Jakże się zmieniła! Policzki miała różowe, usteczka czerwone, oczy ożywiłe i zapał na twarzy. Zauważyłem także, że odmłodziła. Zmieniła uczesanie: włosy podniesione do góry, ujęte były jedną szpilką z kości słoniowej w bujny kłęb, który odsłaniał czoło i zdał się odlatywać w weselsze światła. Naraz poczułem się nieswojo. Zaczeliśmy rozmawiać o rzeczach bez znaczenia. Staralem się zmienić zrećtnie przedmiot rozmowy i przejść nieznacznie do celu mojej wizyty. Lecz Lia pytała z ożywieniem o nowe sztuki, grane w teatrze, mówiła o zapowiadającej się śpiewaczce i o wyścigach, które zaczynają się w pierwszą niedzielę przyszłego tygodnia.

Spojrzałem po ścianach za portretami Octava, których przedtem było pełno wszędzie, na stole i nad pianinem. Zniknęły. Kiedy już miałem oświadczyć bez ogródek, poco przyszedłem, otworzyły się w głębi drzwi i do salonu wszedł pewnemi, jak u siebie w domu, krokami, olbrzymi blondyn, z prostolinijnym przedziałem na głowie, z jasnymi i spokojnymi oczyma — pięknie i bezmyślnie bydlę.

Lia poderwała się żywo z zaróżowionemi policzkami:

— Mój mąż Wybacz, że w zamieszaniu nie posłałiśmy ci zaproszenia... Zresztą nie byliśmy w kraju. Wróciliśmy dopiero przed tygodniem.

Patrzyłem z zakłopotaniem.

Młodzieniec, następca Octava, czuł się teraz w obowiązku bawienia gościa i prowadził uprzejmie rozmowę. Mówił o pogodzie, o krzysie, o walucie i znnowu o wyścigach, o ostatnich sztukach teatralnych i o mającej przybyć śpiewaczce. Gadał z humorem, wydawał sądy nieomyślne, zdradził mi swoje zamiłowanie do sportu i oświadczył, że czeka na przybycie nowej maszyny z zagranicy.

— A wtedy będziemy urządzali różne szalone wycieczki! Nieprawdaż, Lio?

Zabawiał się jej białą ręką, po chwili podniósł ją do ust i całował długo, jak to bywa zwyczajnem w ciągu miodowych miesięcy. Miałem wtedy widzenie tamtego: poszarpane ciało, gorące kawałeczki mózgu, spadające na moją twarz i dwa blade palce w fałdach mojego płaszcza.

Misja moja nie miała już żadnego znaczenia.

Wstałem, ażeby odejść. Lia zapraszała mnie na zebrania czwartkowe, między godziną czwartą a siódmą.

Na ulicy przystanąłem w zakłopotaniu. Pakunek z listami palił mnie w kieszeni. Myślałem przez chwilę, ażeby go zatrzymać. Potem przyszła mi na myśl siostra Octava i starzec, który tyle płakał.

Ci nie zapomnieliś go napewno. Oni przechowywać będą z pietyzmem te święte relikwie zroszone jego krwią.

Siostrę Octava spotkałem przy końcu schodów, wychodziła, zapijając rękawiczką.

— Co za niespodzianka! Janie! Zdradzasz nas od pewnego czasu!

Nie można było mówić na schodach, więc wyszliśmy razem.

— Papa jest w klubie. Poszedł na partyjkę! — objaśniła mi.

Szedłem obok. Była piękna. Wyrosła i wysubtelniała. Przechodnie zwracali za nią oczyma. Stapała pewnie i elastycznie, chodem kotki, która wabi, czaruje i niepokoi. Po malej chwili i ona zaczęła mówić o wyjściach, o oczekiwanej śpiewaczce i o ostatnich sztukach teatralnych.

To już zarazał! Prawie te same słowa. Była wesola, śmiała się głośno, przełykając słowa w białym gardziółku i podziwiała swoje małe pantofelki złoconego koloru.

Zatrzymała się, wyprostowała mi plecy familijnym głosem i spojrzała mi pieszczotliwie w oczy:

— Zgadniesz?

Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć.

— Zgadniesz, co ci powie dziewczynka?

Ruszyłem ramionami. Spojrzałem na nią od stóp do głowy i nie mogłem się nadziwić jej smukłej kibiści, jej oczkom błyszczącym przedczesną złośliwością, jej zębom malutkim i białym, O, zmieniła się dużo „dziewczynka”, którą przed siedmiu laty trzymałem na kolanach w biurze Octava, ucząc ją koloryzować kartki w zeszytach. Moja ignorancja oburzyła ją i zmarszczyła czoło z miną zagniewanego dziecka. Potem odchodząc, szepnęła mi z rumieńcem na twarzy:

— Dziewczynka się zaręcza... Wspaniały narzeczony... Będziesz go lubiał, nieprawdaż?

Oddaliśmy się gwałtownie i z gniewem. Spojrzała jeszcze na mnie smętnie i niezdecydowanie. Nie rozumiała. Skądżeby mogła wiedzieć, poco przyszedłem. Zapomniała i ona... Pakunek z listami ciążył mi coraz bardziej w kieszeni...

Błąkałem się długo ulicami. Słońce świeciło, blask jego się migotał, cyganki sprzedawały kwiaty, wyszłe ledwo z pod śniegu, pojazdy ciągnęły na Szosę, stolica huczała od zgiełku; był to jeden z pierwszych dni wiosny; kobiety w nowych strojach drażniły mnie swoją młodością i pięknnością. Przebudziłem się i mierzyłem je wzrokiem; której poległ brat, mąż lub narzeczony tam, gdzie błoto, ciało i krew mieszają się w jedną masę. Wszyscy zapomnieli, wszystkie zapomniały.

Powróciwszy do domu, schowałem do szuflady listy Octava. Przrzeczenia, danego Ion Ionowi nie dotrzymałem. Zrobiłbyś inaczej?... Powiedz, ty, który nie masz odwagi, ażeby mi czynić wyrzuty... Lecz mój pociąg odjeżdża, do widzenia!...

Mój przyjaciel otulił się w bogate futro, a kelner z serwetą w dłoni odprowadził go ze służalczą uniżonością do drzwi. Jakiś pośrednik pobiegł za nim do wagonu, z odkrytą głową, prosząc go o coś. Jakaś kobieta uśmiechała się różowemi wargami, zdobyta powabnym, potężnym i miłym wyglądem mego dawnego okopowego przyjaciela.

Zostałem sam, gniołąc w palcach nad białym stołem okrzeszyny chleba.

Był on tylko cynikiem? Byłże on mędrceem?

s. p.

## Dr. Władysław Leopold Jaworski

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademji Umiejętności, były Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 14 lipca 1930 roku w Milanówku pod Warszawą. Pogrzeb odbył się w Krakowie we czwartek dnia 17 lipca o godzinie 16-tej na cmentarzu rakowickim.

Więść o zgonie ś. p. Profesora Władysława Leopolda Jaworskiego, byłego Prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, rozeszła się smutnym echem po całym kraju i obudziła głęboki żal w sercach szerocejszych rzesz legjonowych. Odszedł ze świata wielki uczony, nie mający równego sobie w Polsce — wielki filozof i prawdziwie natchniony mędrzec, stojący na najwyższym piedestale człowieczeństwa — wielki polityk, może za wielki i dlatego niezrozumiały przez większość polskiego społeczeństwa, które w polityce umie się popisywać tylko prymitywnymi odruchami.

Wszyscy wiedzieliśmy, że ś. p. Prof. Jaworski był naszym serdecznym przyjacielem i że do ostatniej chwili był oddany całą duszą idei legjonowej. Do naszych poczynań politycznych odnosił się z całym zaangażowaniem i głęboką wiarą polityka. Z wyżyn, na które wzbil się mocą swego ducha, spoglądał w stronę braci

legjonowej wzrokiem, z którego biła szczerokość i nieklamany sentyment. W chwilach zwątpień i depresji, zawsze myśli nasze kierowały się w stronę tego wielkiego uczonego, który stanie się chlubą historii Legjonów Polskich. Przystąpiwszy do wydawania własnego czasopisma, ażeby budzić z odrętwienia rzesze legjonowe, usunięte przez partyjność z życia politycznego, poprosiliśmy go z pewną nieśmiałością na współpracownika. Nie zawahał się ani na chwilę — bo nie było w nim obłudy — przystał skwapliwie i z jakimś młodzieńczym zapałem podał nam rękę. W ten sposób odnowiła się serdeczna przyjaźń dawnego Prezesa N. K. N-u z żołnierzem legjonowym. Znał nas dawniej, więc nie trudno mu przyszło zrozumieć nasze dobre chęci i zamiary w chwili obecnej. Artykuły, które ś. p. prof. Jaworski zamieścił w Legionie, będą naszą dumą. Kiedy niedawno zwróciliśmy się do Niego

z prośbą, ażeby przystąpił do spisania wspomnień z czasów wojny, przysłał nam artykuł p. t. „Dwa epizody z pierwszego roku wojny” z następującym listem:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnie Szanowny Pan, abym spisał moje wspomnienia z czasów, gdy byłem prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego. Nie jestem w stanie tego uczynić z wielu ważnych powodów. Jest to kawałek naszej historii, którego przedstawienie wymaga przedewszystkiem zebrania obfitego, a rozrzuconego materiału. Historyk powinien mieć spokój ducha, na który — przyznaję to otwarcie — nie potrafię się, przeżywając myślą te czasy, zdobyć. Pierwszy rok wojny, z naszego odcinka, przedstawił zresztą Konstanty Srokowski w swej świetnej książce „N. K. N.”. Aby jednak uczynić zadanie przynajmniej w drobnej mierze Pańskiemu miłemu wezwaniu przypomnę dwa epizody, które szczególnie mocno utkwiły mi w pamięci.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze — Cześć

*Władysław Leopold Jaworski.*

Nie uczuliśmy Cię za życia żadną manifestacją, bo nie było sposobności. Dzisiaj, za trud i pracę dla Legionów i za przyjaźń, którą otaczałeś rzesze legjonowe, stajemy na baczność, składając Ci żołnierski hołd i cześć.

*Pogrzeb.*

We czwartek 17 lipca b. r. o godz. 16-tej zgromadziły się na cmentarzu rakowickim przed kaplicą tłumy publiczności, ażeby odprowadzić na wieczny spoczynek zwłoki wielkiego uczonego, niepospolitego myśliciela i człowieka o płomiennem sercu ś. p. Prof. Władysława Leopolda Jaworskiego. Byli obecni przedstawiciele nauki i myśli politycznej, reprezentanci władz państwowych i organizacji społecznych, prasy i krakowski oddział Związku Leg. Pol. ze sztandarem.

Przy trumnie, ustawionej w kaplicy na wysokim katafalku, tonącej w powodzi kwiecia i wieńców od rządu, p. ministra sprawiedliwości Cara, Akademji Umiejętności, Uniwersytetu, organizacji społecznych, prasy — ks. biskup sufrażan Rospond, oraz ks. biskup sufrażan tarnowski Komar w asystencji ks. prepozyta Masnego, oraz licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego odprawił egzekwje. Następnie ufornował się orszak żałobny, na czele którego postępował delegaci Zw. Legionistów z Krakowa ze sztandarem, osłoniętym krepą. Delegacja Zw. Legionistów niosła

wieniec z napisem: „Niestrudzonemu orędownikowi idei legjonowej — Związek Legionistów”.

Po długim szeregu duchowieństwa niesiono trumnę, otoczoną przez pedelów uniwersyteckich, niosących godła uniwersytetu, spowite krepą. Za trumną postępowała żona Zmarłego, prowadzona przez syna, oraz najbliższa rodzina. Rząd reprezentował woj. Kwaśniewski, ministra oświaty i wyznań religijnych dyr. dep. Fr. Potocki, ministra reform rolnych dyr. Łacki. Dalej kroczyli wybitni uczeni, wśród których zauważyliśmy posła prof. Krzyżanowskiego, prof. Estreichera, prof. Zolla, dziekana prof. Dziurzyńskiego, dziekana prof. Taubenschlaga, prof. Heydla, Prof. Dr. Wędkiewicza, prof. Semkowicza, prof. Windakiewicza i w. in. Akademję Umiejętności reprezentował prof. Kostanecki, prof. Kutrzeba, senat Uniwersytetu Jagiell. prorektor Siedlecki. Z osobistości politycznych, które w innych okresach czasu współpracowały ze ś. p. Zmarłym, zjawili się m. in. hr. Tarnowski z Dzikowa, red. Konstanty Srokowski. Licznie zjawili się przedstawiciele Prawicy Narodowej, mianowicie br. Goetz-Okocimski, St. Badeni, Wł. Mycielski, marsz. Skrzyński, Niezabitowski, Milewski. Władze wojskowe reprezentowali zastępca d-cy O. K. V. płk. dypl. Bolestawicz, d-ca dyw. gen. Smorawiński, imieniem m. Krakowa prez. Rolle wraz z wiceprezydentami Landauem i Schneidrem. Przybyli również oddać ostatnią posługę znakomitemu profesorowi przez Izby skarbowej dr. Greger, dyr. Kasy Oszczędności Federowicz, wiceprez. apelacji Krzyżanowski, przez Izby handlowej Epstein, reprezentanci prasy red. Beaupre, dyr. Dobja, red. dr. Flach, red. dr. Rubel, red. Woyczyński, red. Ludwik Szczepański; — przedstawiciele Związku Legionistów ze sztandarem: Poseł Pochmarski, red. L. Strojek, dr. R. Radzyński, dr. Łukasik, pułk. Służewski, Hardt, dr. Jelonek, L. Ruszkowski, dyr. Warcholik, inż. Seidl, kpt. Grechowicz, Zborowski, Schieberle i w. in.; — delegaci Zw. Strzeleckiego, Legji mocarstwowej i tłumy publiczności.

Po odprawieniu modłów w kaplicy, i pokropieniu zwłok, wzięli trumnę na ramiona żałobnicy. W chwili, gdy orszak wyruszał z wrót kaplicy, chór „Echa” odśpiewał „Beati mortui”.

W niemym bólu, bez pompatycznych mów żałobnych, w myśl ostatnich życzeń Zmarłego, żegnano nad otwartym grobowcem trumnę dostojnika nauki polskiej. Wśród niezamąconej niezem ciszy odmówiono pacierze za duszę Zmarłego, pochylił się sztandar legjonowy okryty kirem, padły grudki ziemi na wieko trumny i zwłoki ś. p. Władysława Jaworskiego spoczęły na wieczny spoczynek.

# Poświęcenie sztandaru Oddziału wielickiego Związku Legionistów Polskich.

W dniach 8 i 9 czerwca b. r. przeżył wielki Oddział, a z nim i cała ziemia wielicka, podniosłe chwile z okazji poświęcenia sztandaru naszego Oddziału. Zawiązany jeszcze w jeśnieniu roku zesłego Komitet Obywatelski ze starostą Drem Władysławem Wnękiem, legionistą, burmistrzem Wielicki Aya-wsem i prezesem Oddziału Drem Bierzczyskim, jako prezydium, zajęł się sprawieniem sztandaru i przygotowaniem uroczystości. Zaznaczamy, że w skład Komitetu Obywatelskiego weszli przedstawiciele wszystkich władz, instytucji, zrzeszeń i stowarzyszeń miejscowych i w powiecie oraz wszystkich warstw społeczeństwa, które ochnie pospieszyły nam z pomocą.

Sztandar, zaprojektowany przez naszego koleżkę, artystę-malarza prof. Tadeusza Korpala, wykonany został pod jego kierownictwem przez p. Antoninę Pompan w Krakowie, a przedstawia z jednej strony na czerwonym polu srebrnym sztyry krzyż wojskowy z orłem legionowym w pośrodku w otoku wieńca ze złotem sztyrych liści laurowych z umieszczeniem naprzemiennie w rogach sztandaru literami J. P. oraz L. P., z drugiej zaś strony przedstawia na białym tle złotym sztyry krzyż wojskowy z wyhaftowaną Matką Boską Częstochowską na ramieniu gór-nem i herbem miasta Wielicki w pośrodku. Całość tchnie szlachetną prostotą i przepiękną harmonią linii oraz doborom barw. Wykonanie w wysokim stopniu artystyczne, a co do doboru tkanin i materiałów nadzwyczaj solidne.

Już od rana pierwszego dnia Zielonych Świątek zjeżdżali do naszego solnego grodu poczty sztandarowe i delegacje bliższych oddziałów, pierwsze przybyły Wadowice i Tarnów, specjalnym autobusem przybyli Nowotarżanie ze sztandarem, przybył Oddział krakowski i Związek Śybników ze sztandarem, przybyły wrzeskie poczty sztandarowe i delegacje z Jaworzna, Oświęcimia, Hajduk Wielicki i Nowego Sępa.

Z pod Magistratu wielickiego ruszył pod kościół parafjalny, gdzie na dziedzińcu kościelnym przygotowany był oltarz połowy, ogromny pochód, na przedzie szły poczty sztandarowe oddziałów związkowych i miejscowych stowarzyszeń i korporacji, za nimi Legionści, Strzelcy, Strzelczynie, Sokoli, Sokolice, Przystosobienie wojskowe Szkoły Górniczej, Harcerze, Wychowankowie zakładu w Pawlikowicach i Straż pożarna.

W krzesłach przed oltarzem połowym zajęli miejsca delegaci władz z delegatem p. Wojewody i starostą Dr. Wnękiem, delegaci Zarządu głównego i Okręgu Związku Legionistów z pułk. Beliną-Prażmowskim na czele, reprezentanci władz i stowarzyszeń miejscowych. Dziedzinnie i przyległą część rynku obok kościoła wypełniły obok wspomnianych oddziałów, liczne rzese publiczności.

Ks. Dziekan Hałatek, proboszcz wielicki, odprawił połową uszę świętą, w czasie której towarzystwo śpiewacze „Lutnia” odpiewało, przy akompaniamencie orkiestry salinurzej, pieńia religijne. Na mszy św. obecny był ks. biskup Respond, który też dokonał poświęcenia sztandaru i wbił pierwszy gwoźdź do drzewca. Po poświęceniu sztandaru wygłosił ks. biskup Respond do zebranych gorącą przemowę, oddając w niej pokłon zasłudze i czynowi legionistów, pokłon małkom, które ich wychowały i hold Wodowi, który ich prowadził w bojach, a dzisiaj, jak i dawniej, poświęcając całego Siebie służbie ukochanej Ojczyźnie, przewodniczy im w pracach nad ugruntowaniem Jej polegi i chwaly. Wezwał legionistów, by pomni godel, wyszytych na poświęconym sztandarze, wytrwali w tej pracy pod wodzą Komendanta, w myśli szczytnej hasła: Amor Dei et Patriae i życzył ziszczenia się celów, dla których legjonisci pracują.

Po wbiści gwoźdź do drzewca przez reprezentantów władz, złożył prezes wielickiego oddziału uroczyste słuhowanie na sztandar, a ten znów wrczył go chorążemu kol. Obidowiczowi.

Następnie ruszył cały pochód wraz z publicznością pod pomnik poległych, gdzie po odegraniu „Pierwszej Brygady”, złożył oddział wielicki u stóp tego pomnika wieńiec z liści dębowych i kwiatów biało-czerwonych. Obecnych legionistów

i szeroka publiczność wruszył do głębi przeprowadzony przez prezesa oddziału apel poległych i zmarłych legjonistów ziemi wielickiej, któremu odpowiadał miarowu głos kol. Korpala, ogłaszający śmierć na polu chwaly lub wskutek trudów wojennych wywołanego legjonisty.

Ze stópni pomnika przemówił do zebranych delegat Zarządu głównego i poseł naszej ziemi L. Tomaszewicz, nawołując do kultu sztandarów i wielkości w nich usymbolizowanej. Kończąc, wznosił okrzyk na cześć Komendanta, który nas do tej Wielkości prowadził i prowadzi, a okrzyk ten zebrani powtórzyli z nieklamnym zapalem. Z kolei przemówił burmistrz miasta Wielicki, który wspominał chwilę wymarszu w bój legjonistów przed 16-łu laly, ich trud i znoje i dzisiejszą pracę dla dobra Ojczyzny. Wzywając do zgody i jednoci w narodzie, zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta, powtórzonym trzykrotnie przez publiczność. Orkiestra odegrała hymn państwowy, sztandary pochylily się, strzelcy sprzenotali broń, a zwarte oddziały oddaly honory przepisowe.

Równocześnie wbijano gwoździe pamiątkowe do tarczy legjonowej, wykonanej według projektu kol. Korpala, a uczestnicy wypisywali swe nazwiska do księgi pamiątkowej. Na lem zakończyła się część przedpołudniowa uroczystości.

O godzinie 13-tej odbył się na obszernym i artystycznie udekorowanym korytarzu szkoły żeńskiej na Zadorach oraz na dziedzińcu tej szkoły wspólny obiad żołnierski przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry kolejowej z Krakowa.

W czasie obiadu powitał gości i kolegów starosta powiatowy Dr. Wnęk, przemawiał przez oddział, który zameldował pułk. Belnie, jako prezesowi Okręgu, iż oddział wielicki, a z nim i gorąco czująca olbrzymia większość społeczeństwa ziemi wielickiej, wernie stoi przy idej legjonowej i skupiać się będzie w służbie dla Ojczyzny wokół poświęconego dzisiaj sztandaru. Imieniem Zarządu Okręgu i miasta Krakowa przemówił Dr. Stanisław Klimecki, wspominając chwile, spędzone w Legionach razem z Wieleżanami (a trzeba wiedzieć, że Dr. Klimecki swą połową karierę legunską rozpoczął jako szeregowiec plutonu, złożonego prawie wyłącznie z Wieliczian), przemawiał delegaci oddziałów Oświęcimia, Górnego Śląska, Tarnowa i Podhala, burmistrz Wielicki i dyr. Józef Wierzbicki, jeden z najczynniejszych organizatorów Legionów na terenie naszej ziemi. Wśród serdecznych przemówień, tostaów na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, Armii, wśród śpiewów pieśni legjonowych, wspomnieć z dawnych lat szybko upłynęło parę godzin, pozostawiając u uczestników zebrania mile bardzo wrażenia. O godz. 21-szej rozpoczął się w salach nadzybia im. Pałerewskiego, udekorowanych efektownie według pomysłu kol. Korpala, raut, który wśród produkcyj tanecznych Halusi Młoczyńskiej, występów tak popularnego Wyrwicza i Kółka modyków oraz ochoznych tanców przeciągnął się do białego dnia.

Nieocenione usługi w urządzeniu uroczystości i prawdziwie ofiarne pomoc, szczególnie w urządzeniu własnemi siłami obiadu i rautu, okazało nam Kolo Pań, zawiązane przy naszym oddziale z początkiem bieżącego roku. Istotnie wywiązało się Kolo Pań ze swego zadania znakomicie, to też otwarcie przyznajemy się, że bez jego pomocy nie dalibymy sobie rady z urządzeniem uroczystości, w każdym razie brak byłoby w niej kobiecej ręki i tego lysięca drobnych, a jukte miłych i subtelnych szczegółów, z których składa się całość unjmująca serce i oko. Na tem też miejscu pozwalamy sobie jak najszerzej podziękować naszemu Kolu Pań z ich prezesową p. inż. Stefanją Wacławikową na czele, za ich trudy i pomoc.

W drugi dzień Zielonych Świąt urządził za naszym staniem Zarząd Państwowej Żupy solnej w Wieliczce zjazd do kopaln wielickich na pokrycie kosztów sztandaru i uroczystości. W zjeździe tym wzięł udział cały szereg delegatów do nas przybyłych.

Liczny udział publiczności, wszystkich stowarzyszeń w naszej uroczystości, świadczy niezbicie o popularności naszej idei na ziemi wiejskiej. — brali też w tej uroczystości

udział rzeczywiście ludzie wszystkich warstw i zapartywan, jednocząc się w złożeniu hołdu wielkiemu dziełu Legionów i ich Wodza.

## Walne Zebranie Związku Legjon. Oddział w Krakowie.

Tegoroczne walne zebranie krakowskiego Oddziału Związku Leg. Pol. odbyło się w niedzielę 22 czerwca 1930 r. w lokalu na Wawelu. Zebranie zajął prezes dr. Rudolf Radzyński, witając przedstawicieli władz i bratnich organizacji. Przewodniczącym zebrania został wybrany przez akklamację dr. Stanisław Łukasik, który powołał do prezydium dr. Jelonka, dr. Chana i ob. Hardta, na co zebranie zgodziło się jednomyślnie.

Na początku przewodniczący udzielił głosu przedstawicielom władz i delegatom bratnich organizacji, którzy składali walnemu zebraniu życzenia owocnych obrad. Dowództwo O. K. V. reprezentował zastępca p. d-ty pułk. Bolesławiec. Imieniem Województwa Krakowskiego przemówił p. Naczebnik dr. Macko, imieniem Prezydium m. Krakowa — p. wiceprezydent Schneider, imieniem p. Starosty grodzkiego — p. Maruszański, imieniem Związku Ofic. Rezerwy p. prezes inż. Skąpski, imieniem Stowarzyszenia Rezerwistów i h. Wojsk. p. prezes Prof. dr. Bujwid i p. prezes dyr. K. Broczyński, imieniem Związku Strzeleckiego p. pułk. Służewski.

Zakończone nastąpiły sprawozdania prezesa dra Radzyńskiego, wiceprezesa dr. Chana, sekretarza Edmunda Hardta i skarbnika Toboły.

**Sprawozdanie Prezesa Związku Legjonistów, Oddział na Wawelu, Dr. R. Radzyńskiego za rok 1929/1930.**

Rok pracy w charakterze przewodniczącego Związku Legjonistów, utwierdził mnie w całej pełni w tem przekonaniu, że **praca ta musi być podejmowaną w podziale**. Związek, mieszczący się w siedzibie swej, na wzgórzu Wawelskiem, od kierownika zorganizowanej grupy legjonistów wymaga zrozumienia i wezwania się głębokiego w sprawy państwowe, nie wolno mu jednak ani na chwilę zapominać o sprawach codziennych — o sprawach prostej biedy ludzkiej, występującej u Tych, którzy mieli zaszczyt być żołnierzami Legionów.

Przyjmując, jako zasadę, że sprawy materialne nie mogą przeszkodzić naszym zainteresowań i obowiązków wobec zagadnień państwowych, poświęciliśmy w tym roku **wiele uwagi likwidacji bezrobocia wśród Legjonistów**. Dawaliśmy dalej pomoc pieniężną bezrobotnym tym, którzy niestety do żadnej pracy się nie nadają i nadawacę jej już nie będą, są to bowiem wykończeni życiowo w całym tego słowa znaczeniu, którzy z całej Polski, a często nawet z zagranicy, jako żołnierze wszystkich brygad Legionów przychodzą do Związku na Wawel o pomoc, bo słyszeli, że tu właśnie, na Wawelu, tym biedakom ta pomoc bywa dawana.

Były momenty, że nam w tym roku zarzucano przesrót troski o sprawy codzienne członków, rzekomo że szkoda dla spraw ogólnej natury. Zerzut ten odparowaliśmy z całą stanowczością, wychodząc z założenia, że to właśnie my, najbliższa komórka organizacyjna, winniśmy spełnić to przykre, ale nieodzowne zadanie koleżeńskie.

Przeprowadziliśmy ścisłą ewidencję rzeczywistych członków, założyliśmy kartotekę, dając w tej pracy do zdobycia tych wszystkich danych o członkach, które nam jako jednostce organizacyjnej być winny znać.

Mysząc nieraz o tak zwanem rozruszaniu Związku, doszedłem do wniosku, że praca w ramach naszych możliwości pójdzie wtedy zjawo i intensywnie, gdy się pozbedziemy tych wytraconych ze zwykłej kolekcji życia ludzi, to jest — mówiąc jaśniej, gdy damy schron i pracę odpowiednią tym, którzy za robkowo pracować nigdy nie potrafią.

W tym też duchu działając, udałem się do **Prezydenta miasta Inz. K. Rollego**, jako gospodarza miasta i sympatyka Legjo-

nistów z prośbą o **wzniesienie w Krakowie Domu Pracy dla byłych Legjonistów w pierwszym rzędzie, a następnie dla wszystkich członków Federacji**, nie mogących wskutek działań wojennych i ich skutków normalnie pracować i zarabiać.

Inicjatywa moja spotkała się z uznaniem Pana Prezydenta, niestety — jak dotychczas — skończyło się tylko na uznaniu dla inicjatywy i dla mnie, ale o wzniesieniu Domu Pracy mowy być teraz nie może, bo narazie niema pieniędzy.

W tej smutnej rzeczywistości błyska jednak mały promyk nadziei a to poprzez **Międzykomunalny Związek Opieki Społecznej**, który pod przewodnictwem Pana Wojewody Dr. Kwaśniewskiego za inicjatywą Naczelnika Dr. Macko i Prezesa Dr. Emila Bobrowskiego w program prac na najbliższy rok — **prac inwestycyjnych — wstawił jako jedno z zadań najpilniejszych do wykonania budowę Domów Pracy tam, gdzie ich najwięcej potrzeba**.

Jesteśmy w tem przekonaniu, że schron i odpowiednia praca dla byłych wojskowych będzie traktowana jako najpilniejsza.

### Czasopismo „Legjon”.

Przedłożyłiny Kolegom cyfrowo obroty gotówkowe „Legjonu” na piśmie w formie sprawozdania.

Tu pragnę stwierdzić, że jako jedyny Oddział na terenie całej Polski, zdobyliśmy się, a zwłaszcza mój poprzednik na stanowisku Prezesa Dr. Stanisław Łukasik wraz z Kolegą Bednarzem na heroiczny wysiłek dalszego wydawania „Legjonu”. Wydawaliśmy to pismo we własnym zakresie i o własnych siłach, bez grosza jakiegokolwiek subwencji do maja b. r., oddając to pismo wskutek jego rozrostu, przechodzącego granice naszych możliwości z dnem 1 maja w ręce Zarządu Okręgu Związku Legjonistów w Krakowie bez grosza długów, przeciwnie zamyszkając rachunki saldem dodatkiem około 600 Zł. Tu pozwalam sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za szczerą i żelazną pracę Kolezdra Dr. Stanisławowi Łukasikowi, Kolezdra Bednarzowi, zaś pracę Kolegi Kostanowicza, jako pracującego za prowizją akwizytora mogo z całą gołowością każdemu polecić.

W roku pracy naszej urządziliśmy cały stereg imprez, z których gwiazdka dla dzieci Legjonistów oraz wzniesienie orderu „Polonia Restituta” uczestnicze powstania z r. 1863 p. Mackiewiczowej, pozostawily naprawdę w sercach uczestników niezapomniane wrażenie. Nie wymieniam wszystkich z obowiązku co rok powtarzających się uroczystości Związku, pragnę tylko podkreślić, że niczego nie umiorniliśmy z tychże obowiązków, starając się obok spraw duchowych Związku pamiętać o potrzebach materialnych.

Sprawozdanie kasowe przedłoży Kolegom skarbnik. Ja ze swej strony pragnę tylko podkreślić, że prace naszych skarbników, a to kol Feliksa Wojciechowskiego i kol. Toboły są godne naśladownictwa i ze wszelkimi zasługują na naszą wdzięczność, co też imieniem wszystkich w tej chwili wyrażam (oklaski), nie łatwiej jest bowiem stanowisko tych ludzi, którzy wespół z ks. Ferdynandem Wawrą, jako zastępcą kierownika „Bratniej Pomocy” w tym roku kryzysowym naprawdę nieśli pomoc niemal o każdej porze dnia potrzebującym.

### Biblioteka.

Ofiarności Kolegom przesyłających nam książki i praca gorliwa kol. kpt. Grechowicza doprowadzily naszą bibliotekę do stanu około 300 egzemplarzy książek, przy cyfrze 76 z dniem objęcia przez obecny Zarząd agent Oddziału.

**Koło Pań.**

**Koło Pań.** pracujące pod przewodnictwem Pani Wojewodziny Kwaśniewskiej, nie tylko pracowało wychowawczo wśród licznych naszych członków lokal odwiedzających niemal stale, ale i także uwydatniło swoją pracę w zagospodarowaniu naszego inwentarza domowego, za co z tego miesiąca najgorętsze składam podziękowanie.

W ten sposób kończę kilka słów mojego sprawozdania, zaznaczając, że z prac biura naszego byłibyśmy zupełnie zadowoleni.

Stosunek nasz do Zarządu Okręgowego zgodnie z brzmieniem statutu był ściśle przestrzegany. — Troska i pamięć o potrzebach Związku u P. Prezesa Beliny-Prażmowskiego były przez Kolegów prawdziwie cenione.

**Sprawozdanie wiceprezesa dra Chana z działalności „Bratniej Pomocy“.**

Nie będę Was dziś nudził tem, że Bratnia Pomoc w tul. Oddziale za obecnego Zarządu ułokowała 27 chronicznych bezrobotnych w najrozmaitszych instytucjach, nie chcę Wam mó-

nia wszelkiego rodzaju podać w przeciągu 3 miesięcy od ich wniesienia na podstawie wyraźnego przepisu o postępowaniu administracyjnym.

Chcę Was Koledzy przenieść z ciasnego podwórka tul. Oddziału na teren szerszy, na teren całego społeczeństwa, wśród którego jesteśmy my legjoniści, kropką w morzu. Musimy zdać sobie sprawę jaką jest pozycja nasza wśród społeczeństwa. Wiemy o tem wszyscy, że u steru rządu mamy samych prawie legjonistów, nie mówię już o naszym Wodzu, który jest faktycznym sternikiem nawy państwowej. Zdawałoby się przeto, że pozycja nasza jest silną. Jeżeli jednak rozglądniemy się bliżej i przypatrzmy się poszczególnym galeziom administracji, sądownictwu, szkolnictwu, przedsiębiorstwom państwowym itd. i dalej, to dojdziemy do przekonania, że tu na dole w pierwszych instancjach pozostali ludzie, którzy, poza niewielu wyjątkami, z dawien dawna byli, jeżeli już nie wrogami naszymi, to w najlepszym wypadku obojętnymi dla naszych żywnych interesów.

Chcę sięgnąć jeszcze głębiej i podzielić przyczyny naszej niemocy na dwie grupy:



Walny Zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i Byłych Wojskowych z Województwa Krakowskiego i Województwa Śląskiego, który się odbył w Krakowie w dniu 15 maja b. r.

wić o tem, że jeszcze mamy w Oddziale 20 bezrobotnych, których ilość zamiast się zmniejszać stale się powiększa. Ten wzrost bezrobotnych ma uzasadnienie w trwającym już od dłuższego czasu kryzysie gospodarczym u nas, który znowu stoi w przyczynowym związku z ogólnym kryzysem europejskim. Stosunek jednak bezrobotnych w naszym Związku jest w procentach o wiele większym aniżeli stosunek zarejestrowanych bezrobotnych w całym państwie.

Nie chcę zabierać Wam czasu także i tem, że mamy wśród naszego grona kilku nieszczęśliwców niezdolnych do żądnej pracy, których jako swych towarzyszy honor. musimy ratować od głodowej śmierci, bo kwestję tę poruszył już przez Zagranicę niema takich wypadków, ażeby żołnierz ochotnik tułał się bez pracy, względnie wykołejony życiowo przez wojnę nie znalazł spokojnego kąta.

I jeszcze nie o tem Wam chcę powiedzieć, że w tym okresie wystaliśmy do rozmaitych instytucji i osób prywatnych przeszło 800 pism z prośbą o poparcie spraw naszych członków i to spraw dla nich żywnych. Pisma te w 70% nie zostały załatwione po myśli naszych prośb. Na bardzo wiele z nich nie dano odpowiedzi, co tem bardziej jest oburzającym, że jeżeli chodzi o instytucje państwowe, to te mają obowiązek załatwie-

1) grupa przyczyn wewnętrznych.

2) grupa przyczyn zewnętrznych.

Do pierwszej grupy zabieram się z pewną obawą, ażeby nie był źle zrozumianym. Nie uzurpuję sobie monopolu na spejną hystroć w obserwowaniu pewnych zjawisk w życiu naszej organizacji, niemniej jednak ze spostrzeżeniami memi chcę się podzielić z Wami Koledzy i nie sądzę ażeby nie był wyrazem Was wszystkich, gdy poruszę rzucające się w oczy fakty.

Jedną z przyczyn wewnętrznych naszej słabej pozycji jest to, że dotychczas w życiu naszej organizacji nie bierze należytego udziału elita umysłowa legjonowa. Legjoniści z krwi i kości, których spójkami choćby tylko tu w Krakowie, chodzą luzem zamiast skupić się w organizacji, ażeby wnieść wartości intelektualne i wartości społeczne swego położenia socjalnego.

Wśród członków naszej organizacji tak tu w Krakowie, jak i gdziekolwiek w Polsce znajdują się ludzie, którzy interesują się tylko pracami związku raz w rok około Wielkiej Nocy. Przychodzą w dzień optatka i w dzień wyborów. Taki brak zainteresowania organizacją odbija się niekorzystnie na znaczeniu, jakim winien się cieszyć Związek Legjonistów.

Dokończenie nastąpi.

# KRONIKA

## Uchwały zjazdu prezesów Związków Legionistów.

Dnia 20 lipca o godz. 10.30 rano w klubie urzędników państwowych w Warszawie odbył się zjazd prezesów okręgów i oddziałów Zw. Legionistów Polskich. Na zjazd ten przybyło z całej Polski 147 prezesów organizacji lokalnych i okręgowych. Obecny był również premier Sławek, którego zebrani powitali powstaniem z miejsc i zgotowali mu, jako swemu prezesowi, długotrwałą owację.

Po otwarciu obrad przez wiceprezesa Zarządu Gł. dra Piętrzyńskiego, p. premier Sławek wygłosił dłuższe przemówienie, w którym scharakteryzował typ legionisty, jako bojownika o państwo polskie, o jego wielkość i godność. Następnie mówił p. premier o roli obozu legionowego w Polsce niepodległej, a szczególnie w chwili dzisiejszej. Jako najważniejsze zadanie obozu legionowego w dobie obecnej, wskazywał p. premier wychowanie społeczeństwa w stosunku do państwa. Przemówienie p. premiera trwało około godziny i przerywane było często

żywością jednostek państwowych na terenie kulturalnym, społecznym i gospodarczym. W myśl powyższego, zjazd jak najostrożniej piętnuje wystąpienia, czy to poszczególne, czy zbiorowe, podważające autorytet Głowy Państwa, oraz usiłujące wprowadzić interwencję czynników obcych do spraw wewnętrznych Polski.

Obrady zakończyły się gorącą owacją i entuzjastycznymi okrzykami na cześć pp. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marsz. Piłsudskiego, oraz odśpiewaniem „Pierwszej Brygady”.

## Wojewódzki Zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych.

W dniu 15 maja b. r. obradował w Krakowie walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych przybyłych z całego województwa krakowskiego i województwa śląskiego pod przewodnictwem prezesa Okręgu prof. O. Bujwida, w obecności przedstawiciela Głównego Zarządu w osobie gen. sekretarza p. kapitana Krzaczyskiego i w obecności reprezentantów władz państwowych i komunalnych. Przedmiotem obrad były sprawy organizacyjne, przysposobienia wojskowego



Kolonja wakacyjna dla dzieci krakowskiego Koła członków Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych w Radziejowicach. — Siedzą: 1) Dr. Ritter, lekarz kolonji, 2) Dyr. Broczyner, prezes pow. koła SRBW, 3) Prof. Dr. Bujwid, prezes okręgu SRBW, 4) Dr. Macko, naczel. wydziału pracy i opieki społ., 5) P. Pułk. Czernozubowa, kierowniczka kolonji, 6) Dr. Heilpern, lekarz kolonji.

gorącymi oklaskami. Po zakończeniu przemówienia, zebrani zgłoszali p. premierowi ponownie burzliwą owację, w czasie trwania której p. premier opuścił salę obrad.

W dalszym ciągu wygłoszono szereg referatów. M. in. drugi wiceprezes Związku p. Małki wygłosił referat o sprawach organizacyjnych, p. Osipiński o przygotowaniach do IX. Zjazdu Zw. Legionistów w Radomiu, p. Starzak o „Bratniej Pomocy”, oraz o akcji pomocy dla legionistów, pozbawionych pracy, wskutek kryzysu gospodarczego i w sprawie bezrobotnych, których poważna ilość, to członkowie Związku.

Po referatach wywinięła się długotrwała i ożywiona dyskusja, po której jednomyślnie uchwalono szereg rezolucji o charakterze ogólnym i wewnątrzno-organizacyjnym. M. in. uchwalono rezolucję następującą:

„Zjazd prezesów okręgów i oddziałów Związku Legionistów w Polsce, stwierdzając pełną zwarłość idei i organizacji obozu legionowego, wyraża przekonanie, iż dalszem, najistotniejszym i najpilniejszym zadaniem naszym jest, jak najintensywniejsza praca w kierunku wychowania obywatela-państwowca, wydobycie z wszystkich warstw społeczeństwa najbardziej

i samopomocy. Bardzo rzeczowy referat o ubezpieczeniach wygłosił p. dyr. Broczyner prezes krakowskiego Koła. Kapitan Krzaczyski w długim przemówieniu przedstawił cele organizacji i jej ideologię. Obrady stały na wysokim poziomie kulturalnym i były ożywione dużym zapalem. Zebrani zgotowali serdeczną owację sędziwemu swemu prezesowi Prof. Bujwidowi i energicznemu prezesowi krakowskiego Koła dyr. Broczynerowi. Przemówienie p. Pochmarskiego zostało przyjęte hurra oklasków. Sekretarzowi zarządu Okręgu p. kapitanowi Zamarskiemu dziękowano za nieustraszoną pracę.

Komisja mała pod przewodnictwem dra Łukasika zaproponowała wybór nowego zarządu z prezesem Prof. Dr. Bujwidem na czele. Wybór nowego zarządu został dokonany jednomyślnie.

Nowo wybrany zarząd ukonstytuował się następująco:  
Wiceprezisi: Naczelnik Dr. Macko, Gen. Hohenaurer, Dyr. Inżynier Polaczek-Kornecki, Dyr. Broczyner i Naczelnik Błażewicz, Sekretarz kpt. Zamarski.

Członkowie Zarządu: Prof. Bałko, Czulak, Fryc, Naczelnik Dr. Jaśkowicz (także przewodniczący Sadu Honorowego).

Kalisz, Dr. Konia, Dr. Łukasik, Gen. Mischke, Major Naimski, Starsza Porchmarski, Starosta Katowice Dr. Seidler, ks. Wawro. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Płk. Oskarbski i inni.

Zjazd uchwałił przedłożyć przez Zarząd program pracy, a ponadto powziął szereg ważnych uchwał i rezolucyj. Zjazd zakończono wysłaniem telegramów holdowniczych do naczelnych Władz, oraz wspólnym zdjęciem fotograficznym.

#### Uroczystość w obozie strzelckim w Zakrzówcu.

W dniu 13 czerwca na trasie Kraków — Zakrzów, wynoszącej 44 km., odbył się marsz eliminacyjny drużyn wojskowych i strzelckich do marszu Szlakiem Kadrowki.

Na mecie zjawili się reprezentanci władz wojskowych z zastępcą dyw. O. K. pułk Boleśławem na czele. Niezmiernie przedstawiciele społeczeństwa, którzy przybyli z Krakowa, aby na miejscu zobaczyć maszerujące drużyny i hy zwiędzić obóz strzelckim w Zakrzówcu, który w tym roku wygląda już naprawdę imponująco.

Kiedy bowiem równo rok temu położono dopiero kamień węgielny pod budowę gmachu, który miał się stać ośrodkiem obozu — to w tym zebrani widzieli już zupełnie wykończony wielki, piętrowy gmach, który pełni już pełnią życia. Gmach ten wraz z otaczającymi go namiotami, stanowią całość, niezwykle barwną i malowniczą, dając możność młodzieży przeprowadzenia kilku tygodni letnich na ćwiczeniach fizycznych. W ten sposób idea Przeprosobienia Wojskowego realizuje się na terenie Małopolski zachodniej w formie najodpowiedniejszej, a to dzięki wysiłkom i ofiarności obywatelstwa.

Zaznaczyć należy, że tuż poniżej obozu odbywa się praca nad wykończeniem wielkiego stadionu sportowego, co niezwykle podniesie wartość obozu jako ośrodka wychowania fizycznego.

Zarząd okr. Związku Strzelckiego z płk. dr. Kaplickim na czele i komitet obywatelski budowy obozu strzelckiego z pos. red. Marjanem Dąbrowskim na czele, które to organizacje zaprosiły wczoraj przedstawicieli społeczeństwa do Zakrzowa — mogą z zadowoleniem patrzeć na dokonaną pracę.

Po zwiędzeniu obozu zaprosił gości do swego domu p. sen. Zygmunt Lewakowski wraz z małżonką, P. Lewakowski jest kim wiadomo, związany bardzo ściśle z obozem strzelckim, który nosi jego nazwisko. Obóz powstał bowiem na terenach podarowanych Związkowi Strzelckiemu przez p. Lewakowskiego, który w dalszym ciągu służy ofiarną pomocą w jego rozbudowie.

Szereg tonów rozpoczął p. Lewakowski, wnosząc kielich na cześć Marsz. Piłsudskiego, armii i organizacji strzelckich. W długim szeregu przemówień następujących podkreślano zasługi sen. Lewakowskiego i ofiarodawców, którzy umożliwili rozbudowę obozu, trasy itd. itd.

## KOMUNIKATY

### Komunikat Zarządu Głównego Związku Leg. Polskich.

Zarząd Główny Związku Legionistów komunikuje. „Prasa opozycyjna podała w ostatnich dniach odczyt rzekomej „grupy demokratycznej legionistów i Peowiaków”, wzywając do jakichś rejestracji i zapowiadając jakieś nowe organizowanie Legionistów i Peowiaków.

Wobec powyższego Zarząd Główny Związku Legionistów stwierdza kategorycznie, że odczyt ta i wszelkie podobne artykuły podawane są przez jednostki nieznane dotychczas w pracy legionowej. Jest to najlepszym dowodem, że cała akcja jest tylko próbą ściągnięcia i wykorzystania jednostek, które dotychczas stały poza pracą Związku i obozu legionowego przed parią opozycyjną, dla ich własnych celów i gry politycznej.

Demagogia stronnictw opozycyjnych, które dawniej nie umiały znaleźć zamierzenia dla k. Legionistów i zgrosy się dzisiaj przez wypowiedzenie walki całemu obozowi legionow-

mu, stara się obecnie chociaż w ten sposób wytworzyć pozory, że choć część obozu legionowego po ich stronie pozostaje.

Wobec powyższego Zarząd Główny Związku Legionistów przestrzega wszystkich kolegow przed rzekomymi rejestracjami i stwierdza, że żadnego rozłamu w Związku Legionistów, reprezentującym ogół b. żołnierzy legionowych niema, czego dowodem były ostatnie jednomyślne obrady zjazdu przedstawicieli wszystkich okręgów i oddziałów Związku Legionistów w dniu 20 lipca b. r.

Związek Legionistów zwały i kurny stół przy ideologii Komendanta Józefa Piłsudskiego, który jedynie zapewni racjonalnej demokracji panowanie w odrodzonej Polsce. — Za Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich: (—) Dr. Eugeniusz Piestrzyński.

### Program obchodu „Marsz Szlakiem Kadrowki” w Krakowie.

Dnia 5 sierpnia „Marsz Szlakiem Kadrowki” w Krakowie rozpocznie uroczysta msza św. w kościele Marjackim o godz. 9-tej rano. Po mszy św. odbędzie się defilada przed kościołem. O godz. 17-tej koncert radiowy oraz przemówienie. O godz. 19—20 capstrzyk orkiestr po mieście. O godz. 20 uroczysty pochód z orkiestrami z rynku głównego do Oleandrów, gdzie nastąpi odczytanie historycznego rozkazu z 6 sierpnia 1914 r., oraz przemówienia reprezentantów władz. Dnia 6 sierpnia o godz. 5-tej rano w Oleandrach odbędzie się przegląd drużyn przed komendantem gł., potem nastąpi przemówienie reprezentanta m. Krakowa, oraz odczytanie historycznego rozkazu. Zawodników potem pobłogosławi ks. mjr. Marski.

### Co będzie na IX. Zjeździe legionistów w Radomiu.

Tegoreczny IX. Zjazd Legionistów odbędzie się 10 sierpnia w Radomiu. Celem przyjęcia uczestników zjazdu zawiązał się w Radomiu komitet obywatelski, z którego wyłonili się wydział wykonawczy, w skład którego wchodzi: przewodniczący woj. kielecki p. Paciorkowski, pierwszy zastępca star. radomski p. Mackowski, drugi zastępca prez. Zw. Legionistów w Radomiu p. Osiński, trzeci zast. prez. Rady m. senator dr. Kelles-Kraus, sekretarz gen. naczelnik wydziału Czapski, przedstawiciele wszystkich wyznań i przewodniczący poszczególnych sekcji: porządkowej kpt. Galica, finansowej p. Lisicki, kwaterunkowej dyr. Pietrusiewicz, p. Kłosński, dekoracyjnej naczelnik Rodzewicz, akademijowej dyr. Maluja, rautowej p. Pietrusiewiczowa, wiezorniczej p. Osińska, sztandarowej p. Lisicka, dworcowo-informacyjnej p. Maluszek, pomnikowej inż. Prochulski, ołtarcia lokalu Federacji polskich związków obrońców ojczyzny p. Czechowicz, prasowo-propagandowej, której celem jest informowanie społeczeństwa o pracach komitetu i szczegółach programu zjazdu p. Borowski.

Ustalony program zjazdu, który trwać będzie jeden dzień, jest następujący: o godz. 8.30 składanie wienieców przez organizację na grobie Nieznanego Żołnierza, o godz. 9 składanie wienieców na grobie poległych Legionistów, o godz. 10 msza polowa, celebrowana przez ks. bisk. Bandurskiego, poświęcenie sztandarów: okręgowego Zw. Legionistów, Zw. Inwalidów i Zw. Strzelckiego pow. kozienickiego, odsłonięcie pomnika Czynu Legionów, defilada, o godz. 13 wspólny obiad legionowy w kucharach 72 p. p., o godz. 16 akademja, przemówienie prem. Sławka, ewentualnie odczyt gen. Rydza-Śmigłego, o godz. 19 wspólna kolacja, o godz. 20 wieczornice dla Legionistów, Strzelców i K. P. W., o godz. 21 raut.

Uroczystości zjazdowe w dniu 10 sierpnia poprzędi w dniu 9 sierpnia capstrzyk na ulicach miasta o godz. 19.30 i otwarcie lokalu Federacji polskich związków obrońców ojczyzny o godz. 20, na którym przemówi gen. Górecki, prezes Federacji.

**Do wszystkich P. T. Prenumeratorów.** Do niniejszego numeru dołączamy czek P. K. O. i prosimy o uregulowanie prenumeraty za trzeci kwartał 1930 r., jak też i wszelkich innych zaległości.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Przed tekstem i 2 lub 4 strona okładki: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 275 zł., 1/8 str. — 150 zł., 1/16 str. — 75 zł. Za tekstem i 3 strona okładki: 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 225 zł., 1/8 str. — 120 zł., 1/16 str. — 60 zł. — **Ogłoszenia i artykuły w dalsze opłomym:** 1/1 str. — 1000 zł., 1/2 str. — 600 zł., 1/4 str. — 300 zł. — **Ogłoszenia specjalne (kolorowe, tabelaryczne itp.) według umowy.** **PRENUMERATA:** W Krakowie: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. — Zamiejscowo: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł. **Redakcja i Administr.** Kraków, ul. Garncarska 1. Okręg. Zarząd Związku Leg. Pol. Telef. Nr. 11013. Konto P. K. O. 408.940 **Redaktor naczelny i odpowiedzialny** Dr. STANISŁAW ŁUKASIK przyjmuje w poniedziałki i czwartki o godz. 19—20



# DZIAŁ OPISOWY

## Powiat brzeski.

Powiat brzeski Województwa Krakowskiego położony przy wielkim historycznym szlaku handlowym Węgry — Polska, wodzącym wzdłuż Dunajca i Wisły, obejmuje 853 km<sup>2</sup> powierzchni i liczy ponad 100.000 ludności o jednolitej narodowości polskiej, gdyż z mniejszości narodowych jedynie ludność żydowska wykazuje około 4% zaludnienia.

Z czasów historycznych pozostał w powiecie szereg pamiątkowych zabytków, jak n. p. obronna baszta miasta Czchowa, ruiny zamku w Melszynie, dobrze zachowany zamek w Dębnie, szereg starych, drewnianych kościołów z dawnych czasów, jak: w Blesiadkach, Iwkowej, Gosporzydowej, Tymowej, itp., tudzież kościoły murowane w stylu gotycko-wiślańskim z XV. i XVI. wieku, jak: w Szczepanowie, skąd pochodził św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, w Dębnie, Czchowie i t. p.

Południowa część powiatu była kolebką Zakonu Braci Polskich (Arjanów) i do dzisiejszego dnia w Lustawicach nad Dunajcem znajduje się grób twórcy arjanizmu Soenusa.

Powiat ma charakter wybitnie rolniczy. Z fabryk istnieją tylko duży browar piwny Jana hr. Götza w Okocimie z fabryką drożdży i marmelady, tudzież cztery cegielnie, trzy tartaki i 10 drobnych młynów gospodarszych, rozrzucone po całym powiecie.

Ogół ludności utrzymuje się z uprawy roli, Gospodarstwa rolne są na ogół rozdrobnione i nie wystarczają do zapewnienia utrzymania swym właścicielom, to też znaczna ilość ludności wyjeżdża na roboty sezonowe poza granice powiatu, a nawet i państwa.

Samorząd powiatowy, mając na względzie rolniczy charakter powiatu, działa od początku swego istnienia przede wszystkim w kierunku podniesienia rolnictwa. Dzięki działalności tego samorządu, gospodarującego bardzo umiarkowanie i oszczędnie do października 1928 pod przewodnictwem zasłużonego Marszałka powiatu Jana barona Götza Okocimskiego, który pracując na tem stanowisku nieprzerwanie przez lat 30, położył dla powiatu niespożyte zasługi, ma obecnie znakomicie rozbudowaną sieć dróg o długości 288 km. z których 168 km. stanowią drogi powiatowe, posiada 91 szkół powszechnych, po-

mieszczonych we własnych budynkach, przeważnie murowanych, w mieście powiatowym Brzesku ma gimnazjum państwowe, pomieszczone w budynku, nabytym z funduszw powiatowych, ma dobrze prosperującą Komunalną Kasę Oszczędności, Sierociniec dla 40 sierót, a we wszystkich znaczniejszych miejscowościach istnieją odpowiednio zorganizowane ochotnicze straże pożarne.

Obecny Starosta powiatowy p. Andrzej Halaciński, urodzony 10. XI. 1891 w Skawinie, ukończył studia w Krakowie, poczem poświęcił się służbie wojskowej. Wojnę światową przeżył, walczył w 5. pułku piechoty Legjonów, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika i odznaczony został krzyżem „Virtuti militari” 5. klasy, krzyżem kawalerskim „Polonia restituta”, oraz czterokrotnie krzyżem „Walecznych”.

Zamianowany starostą powiatowym w Brzesku, w czerwcu 1929 r., pracuje wydatnie dla dobra powiatu i cieszy się ogólną sympatią ludności.

Dzięki Jego inicjatywie przystąpił samorząd powiatowy do założenia Powiatowej Ludowej Szkoły Rolniczej w Wojniczu, gdzie nabyto na ten cel ośrodek rozparcelowanego obszaru dworskiego o obszarze około 90 morgów z budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi kosztem 360.000 zł. Celem podniesienia przemysłu domowego przystąpił samorząd powiatowy na członka Towarzystwa Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i w celu wydatnych subwencji uczniom różnych szkół zawodowych, pochodzącym z powiatu. By podnieść zdrowotność w powiecie, obsadzono dwie posady lekarzy okręgowych, a nadto przystąpiono do budowy odpowiedniego budynku, na pomieszczenie przychodni przeciwgruźliczej i przeciwjagliczej, oraz poradni dla „matki i dziecka” kosztem 120.000 zł. Stworzono przy samorządzie powiatowym fundusz dla popierania ogniotrwałego budownictwa, fundusz hodowlany, z którego udziela się pożyczek rolnikom na zakupno rasowych rozplodników, fundusz sadowniczy dla popierania rozwoju sadownictwa, fundusz meljoracyjny, z którego udziela się pożyczek do przeprowadzania robót meljoracyjnych szczególnie drenowania gruntów i wogóle na każdym polu wykazuje obecnie tuł samorząd powiatowy wydatną działalność — dzięki inicjatywie Pana Starosty jako Przewodniczącego i współpraccy P. T. Członków obecnej Rady Powiatowej.

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

### POWIATU BRZESKIEGO W BRZESKU

przyjmuje wkłady oszczędnościowe na 8<sup>0/100</sup> i przeprowadza wszelkie czynności przewidziane statutem.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.275.

Konto żyrowe w Banku Polskim.

## Browar Okocim.

Browar Okocim założony w roku 1845 produkował przed wojną 400.000 hl. piwa, wskutek wypadków wojennych produkcja ta zmalała, obecnie jednak w szybkim tempie zbliza

się Browar Okocimski do przedwojennej cyfry, produkując w 1929 roku 306.000 hl. piwa. Temsamem zajmuje między wielkimi browarami w Polsce czołowe miejsce.

# Sklep Elektrowni Miejskiej

Kraków, ulica Bracka 12 (Pałac Larisza), Telefon 2051  
otwarty: dla inkasa od 9 rano do 6 w. dla sprzedaży od 8 rano do 7 w. bez przerwy.



Poleca w wielkim wyborze: ŚWIECZNIKI, ŻYRANDOLE, KINKIETY, LAMPY biurowe i na szafki nocne, LAMPY ALABASTROWE stojące i wiszące, LAMPY do oświetlenia wystaw sklepowych. — ABAŻURY w różnych formach i wielkościach. — ŻARÓWKI »PHILIPSA«. — ŻELAZKA, PIECYKI, WENTYLATORY, PŁYTY do gotowania, GARNUSZKI, CZAJNIKI, MASZYNIKI na czarną kawę. — FROTTERKI i ODKURZACZE różnych systemów. — MŁYNIKI do mielenia kawy i pieprzu. — APARATY do suszenia i grzania rurek do włosów. — PODUSZKI LECZNICZE. — ZAPALNICZKI. — REKLAMY ŚWIETLNE. Ciągłe zmiany w lampach i aparatach elektrycznych.



**Inkaso — sprzedaż — wystawa — pokazy — praktyczne podarki!**

## Bank Handlowy w Warszawie S. A. Oddział w Krakowie, Rynek Główny 19

Telefony: 13882 i 13883.

Adres Telegr.: Handlobank.

Zakład Centralny w Warszawie. — 2 oddziały miejskie w Warszawie.

Oddziały: Baranowicz, Będzin, Brześć n/B., Częstochowa, Kalisz, Katowice, Kowel, Lublin, Lwów, Łódź, Płock, Poznań, Radom, Równe Wołyńskie, Sosnowiec, Wilno, Włocławek.

Kapitały  
własne

**cca. Złoty 35.000.000\***

Kapitały  
własne

ROK ZAŁOŻENIA 1870.

ROK ZAŁOŻENIA 1870.



Wytwórnia pieczętek różnego rodzaju, szyldy i napisy emalowane. Drukarki domowe. Wielki wybór numeratorów w różnych wielkościach najnowszej konstrukcji, po cenach nader przystępnych poleca:

**ALEKSANDER FISCHHAB**

KRAKÓW, GRODZKA 46 TEL. 3256.

## NA RATY!

**J. i S. EMMER, KRAKÓW, FLORJAŃSKA 43. (front).**  
Tel. 43-11. Na sezon wiosenny i letni:  
Ubiory męskie. — Okrycia damskie. — Futra. — Suknie i materiały. — Płótna. Bielizna. Trykotaż oraz Obuwie gotowe i na miarę.

**Bardzo dogodne warunki.**

Restauracja Powszechna i Skład Tow. Kolonialnych

**H. DEL-PONTI** Kraków, ul. Karmelicka 17.

poleca doskonałe OBIADY: z 3-ech dań po zł. 1.80, z 2-ech dań po zł. 1.20. — Co sobotę doskonała kiszka Tuchowska.

# KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU STOPNICKIEGO

- - - W STOPNICY, Wojew. Kieleckie. - - -

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i udziela pożyczek na dogodnych warunkach.

Otwiera rachunki bieżące, dyskontuje weksle. Inkaso weksli.

Instytucja o pupilarnem zabezpieczeniu, za którą ręczy całym majątkiem powiat  
Stopnicki.

## BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO ODDZIAŁ W KATOWICACH

KATOWICE, RYNEK 9. TEL.: 800, 18-01 i 23-24.  
CENTRALA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA Nr. 5

zaliczają operacje bankowe, w szczególności

1. Kup i sprzedaż weksli;
2. Nabywanie i sprzedawanie na rachunek własnych walut, obcych, oraz papierów wartościowych, państwowych, komunalnych i innych;
3. Inkasowanie wszelkiego rodzaju należności;
4. Wydawanie przekazów na miejscowości w Polsce, oraz za granicą położone;
5. Przyjmowanie do depozytu wszelkich papierów wartościowych, dokumentów, oraz kosztowności;
6. Udzielanie kredytów długoterminowego przez emisję 7% listów zastawnych, 7% obligacji komunalnych, a dla potrzeb przemysłu 7 1/2% obligacji bankowych.

Papiery te wystawione w pełnowartościowej walucie zaopatrzone są w gwarancje Skarbu Państwa, oraz zabezpieczone hipotecznie.

Kapitały własne banku wynoszą 200.515.421,42 — 19 oddziałów prowincjonalnych.

Korespondenci we wszystkich większych miastach świata.

## Wadowicki Przemysł Druciany

Ska z o. o. w Wadowicach

wykonuje i dostarcza w najkrótszych terminach:

Ogrodzeniowe druty gładkie, siatki maszynowe i wierzyste do ogrodzeń itp.,  
siatki do przesiewania piasku, żwiru i węgla, siatki materacowe do łóżek,  
siatki skrzyniowe rzeczne do regulacji rzek, kompletne urządzenia siatkowe  
z bramami. Gwoździe i druty ocynkowane i surowe.

Ceny przystępne.

Warunki zapłaty udogodnione.

Centralne biuro fabryk: WADOWICE, telefon 38.

Wylączne przedstawicielstwo na Małopolskę:

„Polhan“, Polskie Tow. Handlowo-Przemysłowe  
Kraków, ul. Florjańska 4, tel. 10671. Lwów, telefon 6216.

Bielsko, telefon 1668.

Przedstawicielstwo na Śląsk:

Katowice, telefon 25-49.

Tymczasowy Wydział powiatowy w Bochni.

Bochnia, dnia 7 lipca 1930 r.

L. 3.421./30.

# K O N K U R S.

Tymczasowy Wydział powiatowy w Bochni rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w gminie Lapanów z placą według XII. stopnia płacy pracowników państwowych.

Do okręgu sanitarnego łapanowskiego należą gminy:

Boczów, Brzezowa, Bucznia, Chrostowa, Cichawka, Jaro-  
szówka, Kamionna, Kamyk, Kępanów, Kleczany, Kobylec, Le-  
szczyzna, Lubomierz, Lapanów, Marszowice, Nieznanowice,  
Rdzawa, Sobolów, Stradomka, Tarnawa, Uhrzeż, Ujazd, Wieru-  
szycze, Wola wieruszycza, Wolica i Zbydnów.

Do prośby o nadanie powyższej posady należy dołączyć:

- 1) Upoważnienie do wykonywania praktyki lekarskiej w Państwie Polskim,

- 2) Dyplom lekarski — względnie uwierzytelnioną kopję dy-  
plomu lekarskiego.
  - 3) Świadectwo obywatelstwa polskiego,
  - 4) Fotografie z potwierdzeniem tożsamości osoby.
  - 5) Curriculum vitae.
  - 6) Metrykę urodzenia.
  - 7) Świadectwo dotychczasowej praktyki.
- Wymagane jest nadto świadectwo odbycia najmniej jedno-  
rocznej praktyki szpitalnej

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 sierpnia 1930 r.

Przewodniczący Tymcz. Wydziału Powiatowego.

Starosta powiatowy: (—) Freldl.

# SPÓŁDZIELCZY BANK ZIEMSKI

w Krakowie, ul. Mikołajska 32, telef. 145-60.  
Oddział we Lwowie, ul. Rutowskiego 8.

Kupno i sprzedaż majątków ziemskich. Przeprowadza komisowe parcelacje majątków ziemskich i parcel budowl. miejskich z ewent. zaliczkami. Sanuje zadłużone majątki ziemskie. Organizuje osiedla leśnikowe, Eskontuje i inkasuje weksle.



## MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

Wapienniki — Błoniarnia  
Ceglarnia — Kamieniołomy

**KRAKÓW, ul. Lwowska L. 2.**

Tel. Nr. 1472. — Adres telegr.: Ceramozakład Kraków 14.

## GOSPODARCZY BANK SPÓŁDZIELCZY

**W KRAKOWIE, UL. FLORJAŃSKA 55**  
przyjmie solidnych zastępców do  
sprzedaży premjowych obligacyj pań-  
stwowych na raty — na wyjątkowych  
warunkach, ewent. za stałą płacą.

## PIERWSZA FABRYKA LOKOMOTYW w Polsce S. A. Zakłady w Chrzanowie

**LOKOMOTYWY** normalotorowe, oso-  
bowe, towarowe i przetokowe.

**LOKOMOTYWY** wąskotorowe różnej  
mocy dla dowolnej szerokości toru.

**WALCE SZOSOWE** motorowe.

**CZĘŚCI ZAPASOWE DLA LOKOMO-  
TYW:** Zestawy kołowe, cylindry pa-  
rowe, części ruchu i sterunku, kotły,  
paleniska miedziane, pierścienie sto-  
powe i t. p.

# „KARPATY“

## SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

### ODDZIAŁ W KRAKOWIE

**UL. BASZTOWA L. 10. — Tel.: 131-22 i 145-49.**